Nr. 161. Lwów — Wtorek dnia 18 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o spółkach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtalewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 8 h. koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Szymona z L. Atanazego. Jutro: św. Winc. à Paulo Syncego. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 24 Zachód „ 7 m. 44 | Długość dnia godzin 15 m 20 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Węgrzy grożą rewolucyą.

W piątek po południu obradował w Peszcie komitet zjednoczonej opozycyi. Prezes Franciszek Kossuth streścił ostatnie wypadki, z uznaniem mówił o „biernej opozycyi", która się objawia niepłaceniem podatków, surowo zganił okólnik rządowy, zawierający unieważnienie uchwał komitatów, iżby urzędnicy nie przyjmowali podatków od obywateli, i wreszcie zapytał, co czynić dalej? Wówczas Karol Eötvös, wybitny członek opozycyi i bardzo wzięty adwokat, wypowiedział słowa, które już od pewnego czasu są niejako w powietrzu, ale dotychczas nikt nie chciał ich wymówić. Rzekł on: „Zdążamy do rewolucyi. Nie można patrzeć już samopas. Powinniśmy niezwłocznie utworzyć własny rząd, któryby kierował krajem i zapobiegł wypadkom, niebezpiecznym dla obywateli i ich majątku". Hr. Eugeniusz Zichy dodał: „Niepodobna dłużej się ludzić: rewolucya jest nieuniknioną! Właściwie już się zaczęła, już wszystkich nas porywa w swe koło. Trzeba się zorganizować, abyśmy byli przygotowani na wszelkie wypadki. Nie liczmy na nic i na nikogo, nawet na dynastyę, jeno na siebie. Postawmy się tak, abyśmy mogli spokojnie zrobić wszystko, cokolwiek stać się może. Przypominam panom słowa Deaka: gdyby nie Sadowa, nie byłoby ugody z r. 1867-go".

Przeciw tym mowom nikt się nie odezwał, tylko wszyscy tak byli przejęci ważnością chwili, iż zażądali czasu do namysłu. Odroczono więc posiedzenie do poniedziałku.

Dziś tedy komitet zjednoczonej opozycyi będzie się zastanawiał nad pytaniem, od którego zależy przyszłość Węgier. Niechże nań zstąpi Duch Święty! Rewolucya, lecz o co? O dziewięćdziesiąt wyrazów komendy? Czy podobna, aby ludzie ze zdrowymi zmysłami narażali z powodu takiej drobnostki zdobycze długich usiłowań, szczęśliwych tylko dlatego, że była Sadowa? Czy mogą Węgry przypuszczać, że taka druga Sadowa znowu przyjdzie im w pomoc? Ważkie przecie Węgry mogą się rozpaść na kilka krajów koronnych. Rewolucya powinna być zawsze dopiero ostatnim krokiem rozpaczy i w takim jedynie razie jest przebaczalną. A tu jest-że jakikolwiek powód do rozpaczy? Nie ma o co nawet lekko się skrzywić, bo wyrazy komendy wojskowej wcale nie wpływają na ducha armii, na jej narodowość, tylko, gdy jest poliglotyzm, ogromnie utrudniają działanie podczas wojny.

Przeciw komu chce węgierska opozycya zrobić rewolucyę? Jeżeli przeciw Austryi, to nie będzie rewolucya, ale wojna zaczepna, której druga strona nie chce, ale zmuszona do niej, przyjmie ją; i zaiste, łatwo może wygrać. A jeżeli przeciwko Austryi, to przeciwko stronnictwu, przeciwnym zerwaniu ugody z r. 1867-ego. Ale w takim razie co po- tarny chce wygrać orężem?

Lecz węgierska opozycya nie zamierza rewolucyi w głowach. Jeden z nich, hr. Wojciech Apponyi już od kilku dni całą Europę przekonywa o słuszności sprawy, dla której myślą nawet o rewolucyi orężnej. Jego namiętne artykuły pojawiają się w angielskich, francuskich, włoskich, nawet w serbskich dziennikach. Gdyby już dawno nie spalił za sobą mostów, możnaby powiedzieć, że teraz to czyni: takie niesłuszne zarzuty podnosi przeciw dynastyi, chociaż zawsze się zastrzega przeciw mniemaniu, jakoby on i jego stronnicy dążyli do dwu zupełnie obcych sobie państw. Kto przeczytał jeden drugi artykuł w londyńskim *Timesie*, ten może już nie czytać jeszcze dłuższego w paryskim *Le Journal* i kolosalnego w rzymskiej *Tribunie*: wszędzie mniej więcej to samo, bo tylko ze zmianami, zastosowanemi do rodzaju czytelników; wszędzie hrabia wypowiada takie oto myśli: Teraźniejsza polityczna zawierucha na Węgrzech jest tylko jednym z epizodów walki, trwającej już trzy stulecia, i to epizodem bynajmniej nie najwybitniejszym. Walka zaczęła się po zajęciu tronu węgierskiego przez Habsburgów, którzy stale dążyli do przekształcenia Węgier w zwyczajną austryacką prowincyę. Ta dążność ściągnęła na Węgry wiele nieszczęść. Austryacka biurokracya zrujnowała kraj, zniszczyła jego przemysł, osadzała niemieckich kolonistów, wypędziła język madziarski do stajen, zniemczyła armię. Protesty przeciw tym bezprawiom doprowadziły do orężnych powstań, po których regulatorami stosunków bywały szubienice. Wprawdzie w r. 1867-ym naród zwyciężył, biurokracya musiała ustąpić, lecz zwolna jęła wracać do swych nałogów, jednych przyrzeczeń nie dotrzymała, innych w wykonaniu skoszlawiła. Nareszcie naród ujrzał, że znowu musi przystąpić do wymiecenia naleciałości germanizacyjnych. Uczynił to podczas wyborów w styczniu roku bieżącego. Chociaż „stronnictwo biurokratyczne" (tak zwie stronnictwo Apponyi widocznie liberałów) posłuszne rozkazom austryackim, nie żałowało finansowej i moralnej energii na pokonanie przeciwników germanizacyi, jednak naród złożył swe losy w ręce patryotów, którzy zawsze jawnie bronili praw węgierskich. Żądanie z konstytucyą. Król powinien był powołać do steru większość narodową, ale nie zrobił tego, bo chociaż jest zacny i mądry, jednak niestety źle poinformowany przez otoczenie, nieżyczliwe Węgrom. Powstał więc zatarg, godny największego ubolewania, bo zgubny dla dynastyi, dla monarchii, która nietylko w wysokim interesie, ale także dla równowagi europejskiej powinna być potężna, zgubny wreszcie dla Węgier, bo one zużywają dużo cennych sił na walkę, bez której możnaby się tak łatwo obejść, gdyby ugoda z r. 1867-ego była co do joty wykonana. Naród węgierski nie ustąpi, bo mu jego prawa nadewszystko droższe, jednak daj Boże, aby w ogniu tej walki nie spłonęła unia Austryi z Węgrami — taka bardzo potrzebna i dla tych państw i dla Europy.

Oto główna treść artykułów hr. Apponyi'ego. Powiada on, że Węgrom potrzebna sympatya obcych narodów, które, pragnąc, aby się utrzymała teraźniejsza równowaga europejska, mogą mieć żal do Węgier o to, że ją rozbijają. Otóż dlatego trzeba tym narodom wykazać, że słuszność po stronie Węgrów i że oni nietylko nie rozbijają monarchii habsburskiej, ale przeciwnie, chcą ją mieć potężniejszą, bo jużci narodowe wojsko będzie silniejszą podporą tronu i zadań mocarstwowych, aniżeli wojsko przemocą germanizowane.

Zdobycie sympatyi narodów europejskich jest więc celem artykułów hr. Apponyi'ego. Daremny wysiłek! Prasa paryska za sprawą p. Charadame'a odpowiedziała adwokatowi węgierskiej opozycyi, że on zupełnie zapomniał dodać, iż Madyarom przedewszystkiem chodzi o wynarodowienie Słowian i że gdyby nie to, to wcale nie byłoby walki o kilkadziesiąt wyrazów komendy. Również w Anglii nie powiodło się Apponyi'emu. *Times* wydrukował jego artykuł, a w następnym swym numerze surowo go skrytykował i powiedział, że żadne państwo europejskie, pragnące utrzymać równowagę mocarstwową, nie może sympatyzować z węgierskiemi dążnościami, które — tu cytujemy słowa *Timesa* — „pojawiły się w tak niestosownej porze i wskutek tego są tak niepolityczne, że wywołują zdumienie, dlaczego Węgry tak długo uchodziły za ojczyznę wytrawnych mężów stanu? Panowie Madyarzy zrobią, jak zechcą, lecz powinni wiedzieć, że jeżeli nie dbają o rodzinę narodów europejskich, to i ona może o nich nie dbać".

Co do nas, z ogromnym smutkiem powiedzielibyśmy, że Węgrzy popełniają samobójstwo, gdyby oni podnieśli rewolucyę.

Egzekucye w Rosyi.

Nie wiemy, czy się odbywają jakie sądy w Rosyi nad marynarzami, którzy niedawno się zbuntowali, ale wiemy, że zapadają okrutne wyroki śmierci, a są wykonywane jawnie i tajnie. Jawnie tylko niektóre; znaczna większość egzekucyj odbywa się ukradkiem, w murach więziennych, jakby akt nie sprawiedliwości, chociaż nieubłaganej, lecz koniecznej, ale mściwej słabości. Już sama tajność egzekucyj dowodzi, że wykonawcy ich nie są pewni, ażali nie spełniają czynu niegodziwego. A wielka liczba szubienicznych rozpraw, wykonywanych rękami wyrodków własnego narodu, rękami dońskich kozaków, mówi, że to jest dzieło siepackie. Zdawać się może, że wróciły czasy Iwana Groźnego, kiedy-to przyboczna gwardya cara, złożona z pachołków kata, jeździła ze stryczkami po dworach bojarskich i dusiła przeciwników rządu. W Sebastopolu już stracono te resztki załogi „Kniasia Potemkina", które w Constanzy zdały się na łaskę i niełaskę; stracono także tych, którzy byli na torpedowcu Nr. 267-my. Teraz przyszła kolej na zbuntowanych na pancerniku „Św. Jerzy pobiedonosiec". Dotychczas więziono ich w Odessie; teraz zaś, otoczonych wojskiem, dzwoniących kajdanami, zapędzono ich na okręt i powieziono do Sebastopola, gdzie dość jeszcze stryczków! Podobno ta nadzwyczajna srogość władzy tak wzburzyła marynarzy, że na wielkim pancerniku „Katarzyna II" otworzyli krany, a sami w nocy uciekli. Tak okręt, stojący w porcie sebastopolskim, zatonął razem ze śpiącymi oficerami. Ale ta wiadomość wydaje się nam wątpliwą. Mówią także, że rząd postanowił obostrzyć już i bez tego ostrą cenzurę, aby dzienniki nie mogły w żaden sposób zaznaczyć odrazy do takiej reakcyi, jaka się teraz zaczęła; w tę wiadomość już łatwo uwierzyć. Ale wieści o rządowem okrucieństwie krążą po Rosyi, pewnie w rozmiarach przesadnych, w barwach bardzo ponurych, i oczywiście wytwarzają nastrój, który się wyraża zgrzytaniem zębów. Tego czynownictwo nie może nie słyszeć, więc głosi dla uspokojenia ogółu, że oto niebawem wróci do steru ks. Światopełk-Mirski. Pewnie wróci, jeżeli czynownictwo ujrzy, że inaczej nie ma dla niego ratunku. Lecz jeżeli wróci, to żeby nie za późno?

Wedle doniesień korespondentów z Rosyi do dzienników europejskich, rząd uważa, że jak niebywałym był rokosz wojennych okrętów, tak niebywale srogie muszą być egzekucye: gangrenę trzeba do szczętu wypalić.

Ale ani taki bunt nie jest niebywały, ani taka zań kara. Dzieje zapisały kilka takich wypadków. Raz zbuntowała się flota Doria, którego republika genueńska nazwała ojcem ojczyzny. Zbuntowała się także eskadra Kolumba. Lecz żeby nie sięgać w przeszłość tak daleką, przypomnimy bardzo podobny do czarnomorskiego bunt floty angielskiej w r. 1797-ym. Tak samo poszło o zły wikt. Wzburzenie trwało dość długo, aż nareszcie 23-go maja załoga okrętu „Sandwich" odesłała powiązanych oficerów na ląd, zdjęła flagę admirała Nelsona, a wywiesiła czerwoną. Wnet do buntu przymknęła cała eskadra. Wybrawszy z każdego liniowego okrętu jednego delegata, utworzono rewolucyjny „rząd dwunastu". Eskadra wzięła w blokadę ujście Tamizy, a żywność zdobywała korsarstwem. Londyn był przerażony, tłumy uciekały z niego, konsole spadły ze stu na 45. Rokowania lorda-majora Londynu, a potem rządu z rokoszanami rozbiły się z powodu nadzwyczajnych żądań „rządu dwunastu". Wtedy parlament nakazał pogasić latarnie morskie, zburzyć baje i zatrzymać w portach wszystkie okręty, aby rokoszanie nie mogli dostać żywności; w tym samym celu na brzegu postawiono wojsko. Głód wytworzył między rokoszanami niesnaski bardzo głośne i czasami nawet krwawe, bo okręty zaczęły strzelać do siebie, a było razem tych zbuntowanych okrętów 28, na nich zaś 1.248 armat i 40.000 załogi. Nareszcie rokoszanie poddali się 10-go czerwca, poczem do 30-ego trwał sąd nad nimi. Na maszcie okrętu „Sandwich" stracono tylko wodza rokoszu, majtka Parkera, innych osiedlono w Australii.

Taki wyrok nie zaszkodził Anglii, nie zdezorganizował jej floty. Nie inaczej byłoby w Rosyi, gdyby jej rząd uwzględnił, że dużo było jego winy, skoro dopuścił, że majtkowie cierpieli głód, o którym mówi przysłowie, że nie boi się szubienicy.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lipca.

(Epokowy wynalazek w marynarce)

(y). Fachowe pisma wojskowe donoszą, że pewnemu Węgrowi udało się uczynić epokowy wynalazek, który niewątpliwie zastosowany zostanie we wszystkich flotach wojennych na świecie, a w takim razie wywołać musi zupełny przewrót w dotychczasowym systemie prowadzenia wojen morskich. Mianowicie wynalazł on nowy przyrząd do celowania dział okrętowych, zwiększający czterdziestokrotnie celność wyrzucanych z nich pocisków.

Aby zrozumieć należycie olbrzymią doniosłość tego wynalazku, wystarczy uwzględnić, że dziś nawet takie floty, które mają najbardziej wyćwiczoną artyleryę, marnują 98% amunicyi, gdyż na 100 danych strzałów zaledwie 2 trafia do celu, tymczasem ów Węgier zapewnia, że przy zastosowaniu jego aparatu, 80% wszystkich danych strzałów będzie celnych. W ostatniej bitwie morskiej w cieśninie Koreańskiej, w której zniszczono flotę Rożestwieńskiego, Japończycy posługiwali się swoim własnym nieznanym dotychczas nikomu aparatem do celowania dział okrętowych i dzięki jemu, mieli 5% celnych strzałów, podczas gdy flota rosyjska nie miała ich nawet ½% i literalnie strzelała na wiatr. Temu lepszemu wyszkoleniu swej artyleryi okrętowej i większej celności strzałów zawdzięczają Japończycy w pierwszym rzędzie swoje bezprzykładne tryumfy na morzu, — cóż będzie jednak dopiero wtedy, gdy nie 5, ale 80 z każdych stu wypuszczonych z okrętu pocisków ugodzi w obrany przez artyleryę cel?

Dlaczego celność armat okrętowych jest tak małą, pojąć łatwo. Oto okręt ustawicznie chwieje się, posuwa się, przechyla się to na jedną, to na drugą stronę, nigdy, zwłaszcza podczas bitwy, nie stanowi dla armaty spokojnej, stałej podstawy, choćby morze było najzupełniej spokojne. To też we wszystkich marynarkach przyjęto jako podstawową regułę, że dopiero wtedy ma się strzelać, gdy pokład okrętowy przejdzie linię poziomą, ażeby zaś to stwierdzić, wynajdywano najrozmaitsze możliwe przyrządy, jak wahadła, elektryczne libelle (wagi wodne), gyroskopy itp. — wszystko jednak bez skutku. I nie może być inaczej, bo pominąwszy już tę okoliczność, że nieraz, zwłaszcza gdy morze jest wzburzone, trzeba bardzo długo czekać na chwilę, w której pokład okrętowy znajdzie się w pozycyi poziomej, zależy to od szczęśliwego a niesłychanie rzadkiego przypadku, ażeby w tej właśnie chwili dostać okręt nieprzyjacielski na cel. A zresztą chociaż nawet upoluje się taką szczęśliwą chwilę, to wobec tego, że zarówno ten okręt, z którego się strzela, jest w ruchu, jak i ten, do którego się strzela, wystarczy jedno mgnienie oka, setna część sekundy, aby strzał spudłował. Wobec tego regulaminy marynarskie przepisują strzelać podczas bitwy bez pamięci, dużo i jak najszybciej, aby przecież bodaj kiedy niekiedy trafić. Pochłania to zaś bajeczne sumy, każdy bowiem ładunek wielkiego 30½-centimetrowego działa okrętowego kosztuje 5000 koron, sama zaś armata, kosztująca 100.000 koron, jest już po 100 strzałach nie do użycia.

W oświetleniu tych cyfr wspomniany wynalazek owego Węgra przedstawia się jako coś wprost trudnego do uwierzenia. Nazwiska tego wynalazcy nie wymieniają jeszcze pisma, które przynoszą tę sensacyjną nowinę, podają tylko, że służył on jako jednoroczny ochotnik w austryackiej marynarce wojennej, a następnie był przez kilka lat asystentem w artyleryjskiem biurze inżynierskiem, poczem przez cztery lata pracował przy konstrukcyi maszyn. Przed kilku miesiącami demonstrował on wynaleziony przez się przyrząd na okręcie wojennym pewnego obcego mocarstwa, a przedsięwzięte przezeń wśród najtrudniejszych warunków próby w strzelaniu, dały 60% celnych strzałów; więcej, jak sam zapewnia, nie uzyskał tylko dlatego, że ponieważ chce zachować swój wynalazek w jak największej tajemnicy, przeto nie zastosował wcale przy owej próbie trzech jego ważnych części składowych, aby nie podpatrzono mu jego sekretu.

Wynalazek ten posiada nietylko pod względem militarnym, ale także i pod względem finansowym kolosalne znaczenie dla państw, utrzymujących floty. Mocarstwa te bowiem mają na wypadek wojny przeszło 30.000 dział okrętowych kalibru większego niż 7 centimetrów. Aby z jednego działa uzyskać 10 celnych strzałów, musiano wystrzelić 500 razy, przy zastosowaniu zaś nowego wynalazku już na 15 strzałów będzie co najmniej 10 celnych. A zatem oszczędza się 485 strzałów, kosztujących przeszło 242.000 koron, jeżeli przyjmie się koszta jednego wystrzału tylko na 500 koron. Jeżeli się zaprowadzi ten nowy przyrząd na 10.000 dział okrętowych, to zaoszczędzenie kosztów amunicyi wyniesie 2 miliardy 425 milionów koron, nie licząc kolosalnego zaoszczędzenia kosztów sprawiania nowych armat. Dlatego też nie ulega wątpliwości, że wynalazkiem tym zainteresują się żywo nietylko sfery wojskowe, ale także ministrowie finansów wszystkich państw.

Historya założenia Rzymu w świetle nauki.

Rzym jest jedynem w świecie starożytnem miastem, które posiada swoją metrykę urodzenia, wprawdzie nie bardzo dokładną — jak twierdzą krytycy-archeologowie — ale jak dotąd zawsze uroczyście obchodzoną wycieczką archeologiczną i odczytem popularnym na Forum.

Owóż z okazyi tegorocznej takiej uroczystości prostuje jeden z rzymskich korespondentów — na podstawie wywodów naukowych — legendy szerzone dotychczas o założeniu Rzymu. Pisze on:

Są legendy, są podania przekazane nam przez starożytnych autorów i jest rezultat wykopalisk, a jedno z drugiem się nie zgadza. Dlatego chciałbym tutaj streścić to, co dzisiaj wiemy według krytyki historycznej, o ile poszukiwania te dotyczą założenia Rzymu, kolebki naszej cywilizacyi, wbrew Romulusowi i Remusowi i wszystkim profesorom filologom, wykładającym Liwiusza, Warrona i Dyonizego z Halikarnasu. Według nich Rzym został założony w 332 lata po upadku Troi w dniu 21 kwietnia roku 753 czy 752 przed Chrystusem.

Atoli prawda historyczna zupełnie inaczej wygląda. Groby przedromulusowe odkryte w ciągu kilku ostatnich lat na Forum, przez pana Boni świadczą bardzo wyraźnie, że założenie osady rzymskiej odnieść trzeba mniej więcej do XII wieku przed Chrystusem, t. j. że znajdujemy się w r. 3105 od chwili powstania osady. Przypuszczenie to potwierdza zresztą stożek — ów sławny dziś stożek kamienny — odkryty przed kilku laty na Forum z napisem tj. prawem królewskiem z wieku VII, pozwalającem domyślać się dawnego już rozwoju społecznego i politycznego.

Krytyka dotąd nie wyświetliła jeszcze wszystkiego, a mianowicie nie objaśniła dostatecznie: kiedy zjawili się pierwsi mieszkańcy nad Tybrem, czy rzeczywiście istniał Romulus i skąd powstała nazwa Romy?

1)

Kilka uwag lekarza w sprawie wychowania.*)

Potężną jest dusza ludzka, ale ona koniecznie potrzebuje ciała, aby na zewnątrz ujawnić się mogła, podobnie jak para wodna i elektryczność tylko przez pośrednictwo odpowiednio urządzonych maszyn mogą siłę swoją rozwinąć. I jak od jakości i stopnia doskonałości maszyny zależy efekt działania utajonej dotychczas siły elektrycznej lub siły pary wodnej, tak podobnież stan ciała ludzkiego wywiera niewątpliwy wpływ na przejawy duszy ludzkiej. Dość wskazać na doświadczenie, które poucza, że bardzo często zacni i w obejściu mili ludzie zmieniają się do niepoznania w usposobieniu i w swem postępowaniu w skutek cierpień lub niedomagań fizycznych albo w skutek działania takich wpływów zewnętrznych, które upośledziły funkcyę ich mózgu i nerwów i wytrąciły ich władze umysłowe z równowagi (alkohol). A skoro u ludzi dojrzałych zaburzenia prawidłowych czynności ciała sprowadzają wyraźne zaburzenia czynności psychicznych, o ileż silniejszym musi być ten wpływ w wieku rozwoju u dzieci i młodzieży? Ujawnia się on istotnie w okresie tym w ostrych przypadkach o wiele jaskrawiej, w przewlekłych zaś trwałe sprowadza następstwa. Żadna tresura dobrego wychowania nie powstrzyma dziecka od płaczu, gdy go ząb lub brzuszek boli; o tem wie każdy, mniej atoli osób pamięta o tem, że niemal każde chroniczne zboczenie w stanie fizycznym, choćby nawet wyraźnych nie sprowadzało dolegliwości, odbija się w stanie psychicznym dziecka. I tak nie uda się żadnemi sposobami rozwinąć prawidłowo władz umysłowych dziecka obarczonego znacznem wodogłowiem, którego mózg podlega nadmiernemu uciskowi i nieprawidłowo się odżywia; u wielu dzieci umysłowo upośledzonych stwierdzić można jako jedyną przyczynę upośledzenie słuchu lub, co rzadziej się przydarza, wzroku, skutkiem czego wrażenia od zewnątrz nie dochodzą w pełnej mierze do świadomości dziecka i kształcić go nie mogą. Traci pamięć, zdolność skupienia myśli i nie postępuje w naukach młody chłopak, który złymi, nieobyczajnymi narowami przedrażnia mózg i nerwy albo poraża je przedwczesnem używaniem napojów wyskokowych. I pod względem etycznym rozwijać się może dziecko zupełnie prawidłowo tylko w takim razie, gdy jest wolne od wszelkich fizycznych dolegliwości i ułomności; w serce dziecka zaniedbywanego i głodnego żadne nauki moralne nie wszczepią miłości do opiekunki, raczej żal i niechęć; znaną jest ogólnie wielka popędliwość u głuchoniemych, znanem jest też powszechnie, że kalecy od dzieciństwa rzadko kiedy dochodzą do zupełnej równowagi moralnej, pozostaje im zazwyczaj na życie całe pewna zgryźliwość i niechęć do prostych i zdrowych obok równoczesnego przeceniania swej wartości wewnętrznej.

Na związek ten między stanem ciała a rozwojem władz duszy zwracam uwagę dlatego, gdyż wcale nierzadko widzieć można, iż rodzice tłumaczą fałszywie przyczynę uporczywych wad spostrzeganych u dzieci w kierunku umysłowym lub moralnym; bardzo często nie przychodzi im nawet na myśl szukać tej przyczyny w stanie fizycznym dziecka, lecz upatrując ją w zboczeniu woli, moralizują dziecko lub karzą je niesłusznie. W podobnych przypadkach przedewszystkiem na czynności ciała dziecka zwrócić należy uwagę a bardzo często staranne badanie wykryje, że jakieś zboczenie chorobowe dotychczas nieznane lub lekceważone jest właściwą przyczyną wady psychicznej i czego usunąć nie zdołały groźby i kary, to usunie właściwe leczenie. Znając ten związek, winna też każda matka pamiętać o tem, że w wychowaniu fizycznem nie rozchodzi się tylko o ochronę dziecka od chorób i utrzymanie go przy życiu, lecz również o prowadzenie tego wychowania w taki sposób, iżby on rozwojowi władz duchowych nietylko nie przeszkadzał, ale mu dopomagał.

To zadanie nie jest łatwe i wymaga obok szczerego oddania się dziecku znajomości hygieny, której przekroczenia odbijają się stokroć dotkliwiej na młodym organizmie, niż na człowieku dojrzałym. A tu niech mi będzie wolno oświadczyć na podstawie mego doświadczenia, że u nas we wszystkich warstwach mało znajomości hygieny, a natomiast wiele fałszywych pojęć i wiele uprzedzeń. Prostować wszystkich tu nie mogę, ale poruszę niektóre, które najwięcej mają związku z wychowaniem umysłowem i moralnem.

Najpierw mówić będę o niemało rozpowszechnionym u nas zwyczaju podawania dzieciom i młodzieży napojów wyskokowych. Nie będę mówił o pojeniu dzieci lub młodzieży dorastającej wódką; jest to w wysokim stopniu karygodne, ale na szczęście u nas mało rozpowszechnione; często natomiast widzimy, że matki podają dzieciom codziennie przy obiedzie lub nawet i przy wieczerzy wino celem wzmacniania organizmu lub piwo dla lepszego odżywiania. Otóż najpierw zaznaczyć muszę, iż nauka wykazuje niezbicie, że wyskok (alkohol) nie ma żadnej wartości ani jako pożywka, ani jako środek wzmacniający ustrój. Wódka i wino podniecają chwilowo, ale nie wzmacniają trwale, a piwo najpożywniejsze zawiera w jednem całym litrze ledwo 25 gramów białka, t. j. ledwo tyle, ile go zawiera czwarta część małego kotleta lub jedna bułka. Natomiast i doświadczenie i nauka stwierdzają, że wyskok jest trucizną i to nietylko w dawce takiej, która upaja, ale i w tej małej, która wyraźnych objawów podniecenia nie sprowadza. Szkodliwe następstwa używania wyskoku, jak: delirium tremens, choroby serca, wątroby i nerek, zboczenia w sferze umysłowej lub etycznej, pojawiają się nietylko u pijaków znanych jako takich, lecz również u tych, którzy niby miernych używają ilości, i których pijanymi się nie widzi. Bo wyskok jest trucizną, której działanie się kumuluje i która sprowadza trwałe zmiany w tkankach — a między innemi trwałe, mikroskopem stwierdzić się dające zmiany w komórkach mózgowych i nerwowych. Zmiany te wystąpią oczywiście tem łatwiej, im delikatniejszy i mniej oporny jest system nerwowy, więc łatwiej u dziecka i u młodzieńca, niż u człowieka starego, — i to oczywiste, że u młodych o wiele mniejsze dawki wystarczają do sprowadzenia wielce szkodliwych zmian. To tłumaczy też, dlaczego małe nawet ilości piwa lub wina dzieciom codziennie podawane bardzo szkodliwie się odbijają na ich zdrowiu i umyśle. Organizm dzieci takich staje się mniej odpornym przeciw wszelkim chorobom ostrym (śmiertelność pijących do niepijących ma się jak 3 : 1); w każdej szkole do najsłabszych uczniów należą ci, którzy codziennie używają napojów wyskokowych a między uczniami celującymi takich prawie niema, bo szkodliwe działanie wyskoku objawia się w młodych organizmach przedewszystkiem w sferze umysłowej, którą obniża, niejako poraża. Sprowadza on wreszcie wyraźne podniecenie erotyczne, co przecież nie jest obojętne dla dojrzewającego młodzieńca, któremu i bez tego pohamowanie burzących się popędów nie łatwo przychodzi. Więc za obowiązek poczytuję sobie przestrzedz przed podawaniem napojów wyskokowych dzieciom tak młodszym jak starszym w jakiejkolwiek formie i choćby w najmniejszych dawkach. Sprawa ta winna być kwestyą sumienia dla rodziców. Alkohol winien być uważany za lekarstwo i tylko jako taki może być podawany z ordynacyi lekarza w ilości i w formie przez niego wskazanej.

Dr. Henryk Jordan,

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Odczyt miany w Stowarzyszeniu matek chrześcijańskich w Krakowie d. 25 marca 1905.

Legenda powiada, że Saturn był pierwszym mieszkańcem tutaj, kiedy został wypędzony z Olimpu, a Fabius Victor dodaje, że został przyjęty przez Janusa, który mu dał władzę nad Aborygenami. Językoznawcy uchwycili się tylko słowa aborigenes i wnioskowali, że oznacza ludzi pierwotnych: ab origine. Tymczasem wyraz ten znaczy: „ludzie z gór"; borigenes przekręcono na aborigenes od starożytnego wyrazu boros (góra), którego pozostałością jest słowo burrino, dziś jeszcze używane przez lud rzymski, dla oznaczenia górala. Owi borigeni przyszli z północy i wyparli sycylijskie plemię z doliny Tybru.

Saturn miał osiedlić się na Janiculu (wzgórzu Janusa), pobrzeża Tybru były więc zamieszkałe od najdawniejszych czasów, zarówno Janikul jak i Palatyn. Jako pamiątka po tym Saturnie zostały uroczystości Saturnaliów i świątynia u stóp Kapitolu, gdzie do późnych czasów odbywały się ofiary.

Kronos (słowo, którego nie należy brać za chronos, czas) nazywał się po grecku Saturn od wyrazu znaczącego dojrzewać, co wskazuje, że Saturn był bogiem rolnictwa i zasiewów, co znów odpowiada pochodzeniu Saturna od ojca Kronosa i matki Gei (nieba i ziemi), jako jedynych czynników ziemiopłodów.

Zkądże więc i kiedy zaszły do pobrzeży Tybru owe plemiona pasterskie? Może ze wzgórzy Albańskich, gdzie istniał starożytny kult ofiar dla Jowisza: białego cielaka, jagniąt, mleka i sera, ofiar z charakterem pasterskim. Plemiona te koczownicze posunęły się do Palatynu nad Tyber, który im zamknął dalszy pochód, trzymały się rzeki, aby módz poić stada bydła, ale osiadły na wzgórzu z powodu trzęsawisk, jakie go otaczały.

Że Palatyn pierwotnie zamieszkanym był przez pasterzy, dowodem jest jaskinia, poświęcona Luperkusowi, t. j. bóstwu, ochraniającemu stada bydła, oddalającemu wilki (lupi), i dlatego obchodzono święto luperkaliów (piętnastego lutego) aż do czasów papieża Gelazyusza I, to jest aż do końca V wieku. Tak samo bogini Palas pasterskie bóstwo, była opiekunką Palatynu, na jej cześć obchodzono wiosenne święto Palilia w dniu 21-go kwietnia, święto bodaj czy nie największe, tak, że w końcu uchodziło za rocznicę założenia miasta. Podczas tego święta wzywano opieki bóstwa, aby się bydło darzyło.

Nie można wreszcie zapomnieć, że sama nazwa „Palatium" oznaczała miejsce ścisłą mające styczność z stadami bydła, to znaczy mieszkanie obronne dla trzód i dla pasterzy. Palatyn posiadał bramę Mugonię, tak nazwaną może dlatego, że przy niej ryczały (muggire) stada, wracające do domu.

Dzieje Forum, wobec ostatnich odkryć archeologa Boni'ego, winny być napisane na nowo. Boni stwierdził przedewszystkiem istnienie 28 pokładów cywilizacyjnych gruntu, zamykających czternaście wieków dziejów od czasów najdawniejszych, od grobów i lapis niger, aż do drugiego wieku po Chrystusie. To jest pewnem, że Romulus, jeśli żył, nie był pierwszą postacią w tradycyi historycznej, bo Dyonizy z Halikarnasu i Owidyusz wspominają o Greku Ewandrze, mieszkającym na Palatynie — zanim Eneasz przybył do Włoch. Należy przypuścić napływ koczowniczych plemion do doliny Tybru z biegiem rzeki, potrzebnej, jak rzekłem, do pojenia trzód bydła, i bitwy pomiędzy nimi i spokojnymi pasterzami łacińskimi z Palatynu. W końcu tego okresu przedhistorycznego ukazuje się dopiero Romulus, pierwszy król i założyciel Rzymu. Trzeba jednak zważyć, że wtedy już o jakie siedem wieków przedtem pasterze znali rolnictwo. Więc plemię łacińskie istnieje na długo przed Romulusem.

A teraz, skąd powstało imię Romulus? Nie szukając daleko i nie zapuszczając się w fantastyczne wywody etymologiczne, wypada przypuścić, że „Romulus" pochodzi od Romuleus, to jest „ten, co się urodził w Rzymie", czyli, że Rzym istniał przed Romulusem.

Co do tego pierwszego króla, widzi się jego dzieje, ubrane w podania, jakie na Wschodzie spotykamy: znalezienie dwojga bliźniąt na brzegu rzeki, walkę dwóch braci i śmierć słabszego, cudowne zniknięcie Romulusa z środka własnych żołnierzy w czasie burzy. Wszystko to raczej nakazuje przyjmować ostrożnie legendę o Romulusie i datę jego panowania w roku 753 przed Chrystusem. Zdaje się, że Romulus nie był założycielem miasta i nie dał mu nazwy, jedynie może rozszerzył je i wzmocnił. Z gór sabińskich przychodzą wtedy plemiona i zajmują Palatyn i Kwirynał, wszelako panowanie Romulusa może odnosić się dopiero do okresu po najściu Sabinów.

Także i co do nazwy *Roma* najrozmaitszych szukano źródłosłowów. Najprawdopodobniejszem byłoby, że nazwa urodziła się na miejscu i dlatego powinnaby istnieć dotąd przyczyna nazwania. W istocie nowe mieszkanie łacińskich pasterzy odróżniało się od innych miast położeniem swojem nad rzeką. Dlatego zostało nazwane *miastem rzeki*. Rzeka w sabińskiem narzeczu nazywała się *rumon* i tak prawdopodobnie powstała nazwa Roma. Przytem jeszcze jedno: we wszystkich miastach bramy miejskie nie noszą nazwy samego miasta, ale miejscowości, do której wiodą. Jeśli więc na Palatynie była brama *Rzymska*, widocznem jest, że dlatego tak została nazwana, bo prowadziła do rzeki (rumon), i to znajduje potwierdzenie w okoliczności, że Serwiusz Tuliusz wybudował w pobliżu bramę, zwaną *Flumentana*. Zdarza się także często, że nazwę miejscowości nie nadają miejscowi, ale obcy, którzy nadeszli. W tym więc przypadku sabińczycy, schodząc do doliny Tybru i widząc siedziby pasterzy łacińskich, nazwali je miastem rzeki. Na potwierdzenie tego służyłoby, że na wielkim obszarze Palatynu i okolicy napotyka się nazwy wyraźnie sabińskie: Palatium, tak jak starożytne Palatium pod Rieti, Vel-abro jak w Sabinie, Vel-inus na Awentynie, tak jak tam *Avens*.

Tym sposobem nazwa Rzymu pochodzi od rzeki biegnącej przez osadę i nadana została przez lud rolniczy sabiński, który zawojował pasterzy wzgórza Palatynu.

Wyraz „Roma" używanym był w języku ludowym, „Flora" oznaczała Rzym w języku hieratycznym, ale trzecie jeszcze nazwanie, tajne, znane było tylko kapłanom i nie mogło być zdradzone pod groźbą wielkich nieszczęść. Niewiadomo jednak, czy ta nazwa brzmiała: „Valentia" czy „Saturnia," czy też „Angerona," symboliczne bóstwo milczenia. Z wszystkich tych nazw tylko „Roma" utrzymała się, bo odpowiadała rzeczywistości.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Rada nadzorcza kolei warszawsko-wiedeńskiej zarządziła używanie języka polskiego i rosyjskiego obok siebie jako języków służbowych.

Warszawa. Dwaj obywatele wiejscy, którzy opłacili już karę po 500 rubli za udział w protestach gmin o język polski, świeżo otrzymali rozkaz jenerał-gubernatora Maksymowicza, aby w 24 godzinach opuścili kraj i przesiedlili się do Rosyi, lub zagranicę. Wybrali to ostatnie. Są to z płockiego Michał Bolanowski, właściciel Klicka, i Mikołaj Szempliński, właściciel Osieka.

Warszawa. Jeśli nie mylą rozmaite oznaki, to znajdujemy się znów w przededniu bezrobocia, obejmującego szerokie masy robotników. Strejk powszechny wybuchnąć ma już we środę 19 b. m. Hasła jednak do bezrobocia nie wydała dotychczas żadna ze znanych tutejszych organizacyj. Agitują w tej sprawie wichrzyciele, pozostający podobno pod wpływem rewolucyonistów rosyjskich, przeważnie organizacye socyalistyczno-żydowskie. Rola, jaką w szerzeniu zamętu odgrywają organizacye socyalistyczno-żydowskie, podnieca z natury rzeczy w społeczeństwie tutejszem prądy antysemickie.

Warszawa. Doniosłe postanowienie zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiej, zażegnało niebezpieczeństwo wybuchu strejku kolejowego w dniu wczorajszym. — Genezę i szczegóły tego postanowienia wyjaśnia następujący komunikat, podany w dziennikach warszawskich:

„Radzca prawny kolei warszawsko-wiedeńskiej, adwokat przysięgły Brzeziński po przejrzeniu wszystkich rozporządzeń ministeryum komunikacyi, dotyczących zaprowadzenia na tejże kolei języka rosyjskiego, stwierdził, że punkt 8 zatwierdzonej d. 19 czerwca uchwały komitetu ministrów stosuje się w zupełności do kolei warszawsko-wiedeńskiej. Wobec tego wprowadzenie języka polskiego na kolei nastąpić ma w sobotę dnia 15 bm.

„Już teraz wpływają do wydziałów papiery, redagowane w języku polskim. Pierwszy rozpoczął prowadzić korespondencyę wewnętrzną w języku polskim naczelnik kontroli towarowej p. Grcer. Inne wydziały również zajęte są opracowaniem wskazówek, w jakich ramach należy używać języka państwowego, a w jakich polskiego. Odpowiedzi osobom obcym udzielane będą w tym języku, w jakim interesant zwróci się do kolei.

„Z linii zjechali się naczelnicy oddziałów i oświadczyli dyrektorowi inż. Łapczyńskiemu, że wprowadzenie języka polskiego w korespondencyi wewnętrznej uważają za niezbędne.

„Rada zarządzająca Towarzystwa kolei fabryczno łódzkiej na wczorajszem posiedzeniu zajmowała się sprawą wprowadzenia języka polskiego do biurowości kolei, według punktu 8, zatwierdzonego 19 czerwca r. b. postanowienia komitetu ministrów. Rada postanowiła działać w tym przedmiocie zgodnie z radą Towarzystwa kolei warszawsko-wiedeńskiej. Tymczasem wprowadzono już język polski do korespondencyi wewnętrznej."

Nadmienić wypada, że kolej warszawsko-wiedeńska obejmuje prócz głównej linii do granicy i Sosnowca, także linię do Aleksandrowa i do Kalisza. Inne koleje w Królestwie należą do skarbu państwa.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Według krążących na giełdzie pogłosek, syndykat bankierów, który podjął się realizacyi nowej pożyczki wewnętrznej na sumę 150 milionów rubli, uznał obecnie realizacyę tej pożyczki za niemożliwą.

Petersburg. W. ks. Aleksy Michałowicz, dotychczasowy inspektor artyleryi, został mianowany generalnym inspektorem artyleryi, a posadę inspektora zupełnie zniesiono.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* ogłasza ukaz, przynoszący ulgi tym, którzy za przestępstwa religijne już odsiadują karę, a ułaskawiający tych, którzy do czasu ogłoszenia ukazu jeszcze nie zostali na mocy wyroku ukarani. Czas kary za przestępstwa religijne dla zasądzonych na kary poprawcze, na więzienie w twierdzy lub na zwykły areszt zostanie zmniejszony o jedną trzecią część, dla skazanych zaś na przymusowe roboty i utratę praw — o połowę. To samo dotyczy niepełnoletnich zasądzonych.

Co i o czem piszą.

Polemika między tak zwanemi litwomanami a Polakami toczy się dość namiętnie w pismach warszawskich. Polemika jest dość namiętna, a zwłaszcza ze strony litwomańskiej przypomina zupełnie artykuły szowinistów ruskich, rzucających się na społeczeństwo polskie za byle co, za brak gdzieś kart korespondencyjnych ruskich lub za jakiś napis polski a nie ruski itd. Do polemiki tej wmięszał się teraz znakomity uczony i historyk p. Zygmunt Gloger i wypowiedział kilka tak rozumnych i trafnych uwag, iż sądzimy, że warto je tu powtórzyć. Pisze on co następuje:

Słyszałem sprzeczkę dwóch ludzi, dość wykształconych, która zrobiła na mnie wrażenie gry dziecinnej „w ślepą babkę". Litwoman zarzucał Polakom, że wynaradawiali Litwę przez ciąg dziejów, a Mazur, lubo mu oponował, był jednak gotów przyjąć część winy na swych przodków. Obaj nie przypuszczali, że, nie znając wcale dziejów ojczystych (co u nas jest rzeczą niestety ogólną), bawili się tylko w ślepą babkę.

Żaden z nich np. nie wiedział, że książęta litewscy i wogóle warstwa możniejsza w ich kraju już dawno, przed unią z Polską, zamieniła mowę litewską na rusińską. Powód do tego leżał w tem, że gdy połowa ziem plemion prusko-litewskich uległa orężowi krzyżackiemu, książęta Litwy widzieli jedyny ekwiwalent w zdobyczach na Rusi, której język posiadał dla nich tę wyższość nad litewskim, że był już oddawna piśmiennym i prawodawczym, gdy litewski nim nie był. Erdziwiłł, zajmując Grodno po Chlebowiczach, zniesionych przez nawałę mongolską w połowie XIII w., znalazł już tam cerkwie murowane (ruina jednej z nich na Kołoży, dotąd stoi), a więc znalazł pewną kulturę, jakiej Litwa jeszcze nie miała, co też musiało silnie oddziaływać na wczesne zesłowiańszczenie się warstw panujących całej Litwy.

Stosunek ówczesny Litwy z Polską polegał na ciągłych napadach na ziemie polskie i uprowadzaniu w niewolę tłumów polskiego ludu rolniczego, który był drogocennym łupem dla rycerskich leśnych drużyn Litwy, koniecznym do przemiany dziewiczych puszcz na rolne pola. Wszystkie kroniki ówczesne przepełnione są opisami tych wypraw litewskich po ludzi do Polski. Gdyby Polacy kierowali się pojęciami dzisiejszych Litwomanów, powinniby rościć pretensyę do Litwinów, że całe tłumy ludu polskiego, uprowadzonego w ciągu trzech wieków, zlitewszczyli. Tymczasem nie istnieje ani jeden Polak, któryby uważał za logiczne i możliwe przeszłość dziejową do podobnych rachunków powoływać.

Królowa Jadwiga, otoczona zawsze radą panów polskich, założyła przy wszechnicy czeskiej w Pradze bursę dla rodowitych Litwinów, kształcących się na kapłanów dla ludu litewskiego. Gdyby panom polskim chodziło o polonizacyę Litwinów, a nie o najlepszą dla nich naukę (z której słynęła Praga), to tańszym kosztem odesłanoby litewskich alumnów do szkół biskupich w Polsce, lub obsadzanoby Litwę duchowieństwem polskiem, którego posiadano w Polsce liczbę nadmierną. Słusznie napisał Korzon, że żadnego prześladowania języka litewskiego nikt nie zdoła wynaleźć: ani w *Voluminach legum*, ani w Statucie litewskim, ani w dyaryuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelaryi, czy to koronnej, czy W. Ks. Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, ani literaturze polskiej. Nikomu nigdy nawet nie śniło się w dawnej Polsce o przymusowem polszczeniu rdzennej Litwy. Każdy, kto zna wewnętrzny ustrój, zwyczaje i prawa dawnej Polski, ten wie o tem dobrze, iż Rzeczpospolita nie posiadała żadnych organów władzy do urzędowej i administracyjnej propagandy lub nacisku wynaradawiania, żadnych narzędzi do wybijania drzwi i okien, aby wejść do czyjego domu i rodzinnego ogniska ze swoją oświatą. Nauka szkolna pozostawała w każdej prowincyi w rękach niezależnych miejscowego duchowieństwa. Że zaś podług ówczesnych pojęć uważano za język świata uczonego łacinę, więc zarówno w Koronie jak Litwie, panowała w szkołach łacina i dla praktycznej wprawy istniało przymuszanie uczniów do mówienia tym językiem i karania za mówienie po polsku. Gdy Dymitr Samozwaniec prosił Jezuitów, aby podkształcili go umysłowo, odrzekli mu: „Nie umiesz po łacinie, jakąż ci możemy dać naukę?" Litwini zresztą mieli swoje własne zjazdy w W. Ks. Litewskiem, na których mówili językiem, jakim chcieli i stanowili urządzenia wewnętrzne, jakie im się podobały. Cóż mogli być temu winni w Koronie Polacy, że ich bracia w W. Księstwie nie chcieli z sobą mówić po litewsku?

Po za szkołą ważne stanowisko językowe zajmowała palestra. Sądy w Wielkiem Księstwie Litewskiem do lat 1522—1530 obywały się bez statutów pisanych, a gdy król Zygmunt I polecił panom litewskim, aby pod przewodem kancierza Alberta Gasztolda zebrali dawne uchwały i stare prawa zwyczajowe w jeden statut pisany, uczyniono to w narzeczu krywiczańskiem, z którego przetłómaczono potem na łacinę i polski. Gdyby przełożono i na język litewski, oczywiście nicby przeciw temu nie miał ani Zygmunt, a tembardziej Korona, która się w domowe sprawy Litwy nie mieszała.

Powody, dla których pominięto język litewski, były niewątpliwie te, że prawnicy litewscy nie umieli po litewsku, że statutu nie pisali dla ludu, pozostającego jeszcze w zależności niewolniczej, że lud rdzennie litewski zamieszkiwał tylko około 6tą część przestrzeni wielkiego kraju, dla którego statut pisano i że w tej 6tej części szlachta znała oddawna, na równi jak w innych województwach, narzecze krywiczańskie. Ale cóż winni byli temu Polacy? W pojęciach o narodowości byli oni takimi tolerantami, że gdy Litwini statutem swoim nakazali, aby każdy sędzia, podsędek i pisarz (obierany z 12tu kandydatów) umiał po rusińsku, nikomu w Polsce nie przyszło do głowy zastrzegać, aby umiał i po polsku.

Jakim jednak sposobem polskość tak szerokim i szybkim prądem napłynęła do Litwy, bez żadnego prawie czynnego udziału ze strony Polaków? Oto sposobem bardzo prostym, którego klucz leżał w wyższości kultury i uroku swobód politycznych narodu polskiego. Kultura ma po wszystkie wieki to do siebie, że nie potrzebuje być nikomu siłą napędzana. Przezorni przyjmą ją sami. Gdy wszystkie warstwy narodu litewskiego pozostawały w ciemności i niewolniczej zależności od ciężkiego jarzma swych książąt, a z drugiej strony potęga krzyżacka groziła całej rdzennej Litwie taką zagładą, jaka spotkała już od miecza teutońskiego pogan pruskich, sojusz z Polską, stał się jedynym ratunkiem dla Litwy, a dla obu narodów prostą polityczną koniecznością. Litwomani więc niesłusznie potępiają swoich pradziadów za to, że się rzucili w objęcia sąsiedniego narodu i że otworzyli drzwi i okna swego domu dla wpuszczenia światła i ożywczego powietrza.

Tem światłem i powietrzem była kultura i swobody polityczne Polaków, którzy nawet nie spoglądali zazdrosnem okiem na to, że z czasem Litwa rozszerzyła u siebie więcej swobód, niż posiadała ich szlachecka Polska w Koronie. Faktem jest bowiem, że co do obieralności niektórych urzędników i dygnitarzy, jak również i co do niektórych innych urządzeń, szersze przywileje miały niektóre województwa litewskie, niż koronne. Czy za to wszystko wymagali kiedy Polacy wdzięczności od Litwinów? Nigdy. Byli na tyle dojrzali i doświadczeni, iż wiedzieli, że uczuciem wdzięczności nie przyjmują się nigdy narody, ale tylko w stosunkach prywatnych szlachetniejsze jednostki. Tembardziej nie należy ani oburzać się, ani irytować na ludzi, którzy nie znając rzeczywistych własnych dziejów, bawią się w ślepą babkę. Trzeba mieć i dla takich dużą dozę przyjaznego wyrozumienia.

Ze statystyki.

Centralna komisya statystyczna rozesłała świeżo najnowszą swą publikacyę. Dowiadujemy się z niej, że na podstawie obliczeń ludności z dnia 31 grudnia 1900, próbowano oznaczyć liczbę przebywających w Austryi obcych poddanych i poddanych austryackich przebywających zagranicą.

Ruch międzynarodowy ludności ogromnie wzmógł się ostatnimi czasy. Liczba obcych, poddanych, przebywających w Austryi, wynosiła w roku 1869 zaledwie 204.750, w roku zaś 1900 doszła do 496.231. Najliczniejszego kontyngentu dostarczyli Węgrzy. W wymienionym okresie czasu (1869—1900) liczba ich urosła z 91.162 na 270.751. Po nich najsilniej reprezentowani są poddani państwa niemieckiego (64.438 w roku 1869, 112.971 w roku 1900) i Włosi (29.496 — 63.064).

Przeważna liczba obcokrajowców obrała sobie za siedzibę wielkie miasta; najmniej pociągały ich strony karpackie. Co do Wiednia, to atrakcyjność jego dla obcych zmniejsza się widocznie, spadła bowiem w stosunku procentowym z 11·04 na 10·06.

Od r. 1890 zauważyć się daje w ruchu emigracyjnym ów charakterystyczny objaw, że biorą w nim przewagę kobiety.

Co do liczby przebywających w Austryi obcych poddanych, nierównie większą jest liczba poddanych austryackich, osiadłych zagranicą. Tu znowu pierwsze miejsce zajmują Węgry, gdzie przebywa stale 207.593 poddanych austryackich. Jako szczegół znamienny podnieść wypada, że w liczbie tej przeważają pracodawcy. Dowodzi to braku zarówno zawodowo wykształconych, jak należycie kwalifikowanych sił w krajach korony św. Szczepana — wbrew często pojawiającej się w pismach węgierskich opinii, że w wymienionym kierunku objawiać się tam poczyna już nadmiar.

Bardzo silnie wzmógł się ruch immigracyi austryackiej w Niemczech. W r. 1900 przebywało w krajach Rzeszy 370.900 poddanych austryackich, co równa się przyrostowi o 91 prc. w ciągu ostatnich lat 10. Przypisać to należy niezawodnie silnemu rozwojowi ekonomicznemu Niemiec.

Co do Włoch, zauważa sprawozdanie jako szczegół uwagi godny, znaczną stosunkowo liczbę młodzieży austryackiej, która przebywa tam w celach naukowych.

W Stanach Zjednoczonych naliczono w r. 1900 aż 512.094 poddanych austryackich; w Rosyi 112.000. Na Wschodzie stanowią poddani austryaccy wcale pokaźny zastęp wśród ludności napływowej, zwłaszcza w wielkich miastach. Około 10 prc. immigrantów austryackich na Wschodzie należy do warstwy służących.

Straszna katastrofa morska w zatoce Bizerty.

Telegramy doniosły o zatonięciu pod Bizertą łodzi podmorskiej „Farfadet" i śmierci trzynastu marynarzy z tej łodzi. O strasznej tej katastrofie donoszą z Paryża:

Walka śmiertelna ośmiu marynarzy, których łódź podmorska „Farfadet" wraz z sobą ściągnęła na dno morza pod Bizertą, przechodzi w okropności swojej miarą najstraszniejszych wypadków. Gdy łódź poczęła się zanurzać, automatyczna pokrywa do zamykania górnego otworu łodzi odmówiła posłuszeństwa. Przez otwór wtargnęła woda do wnętrza z tak niesłychaną siłą, że napór zgęszczonego przez to powietrza wewnątrz łodzi wyrzucił z niej w górę stojących w środkowej kabinie kapitana i dwóch podoficerów. Temu tylko zawdzięczają oni uratowanie życia. Z wody wyciągnięto ich szybko, bo wypadek zdarzył się nie dalej jak około ośmset metrów od brzegu. Z trzynastu innych ludzi, którzy znajdowali się w łodzi, było pięciu w przedniej części, ośmiu w tylnej części łodzi.

Na zamknięcie klap od poszczególnych komór przedniej części nie było już czasu. Woda musiała natychmiast dostać się do przodu łodzi i przypuszczać można, że znajdujący się tam ludzie zginęli bez najmniejszej męki, nagle i szybko ogarnięci i zalani przez wodę. Lecz strasznym był los ośmiu ludzi stojących w tylnej części łodzi. Ci zdołali zamknąć klapę od swojej komory, tak, że woda do niej się nie dostała. Ściśnięci jeden przy drugim, w takiej ilości powietrza, która i dla jednej piersi po kilku godzinach oddechania z pewnością stałaby się niedostateczną do utrzymania przytomności człowieka, stali oni tak dwanaście metrów głęboko pod wodą z tem strasznem przeświadczeniem, że jeśli z góry nie pośpieszą im z pomocą, to śmierć w mękach duszenia się jest ich losem nieodwołalnym. Dwanaście godzin minęło już, gdy dopiero do ścian ich stalowej trumny pokrytej szlamem z dna morskiego zapukali nurkowie. Majtkowie z wnętrza dali pukaniem znak, że żyją.

Biedni ci ludzie zamknięci w swej trumnie słyszeli teraz bicie młotów po stalowem pudle i brzęk łańcuchów. Te odgłosy budziły w nich nadzieję, podczas gdy zepsute powietrze coraz silniej groziło im uduszeniem.

Nurkowie umocowali do łodzi kable, a końce ich przeciwne wyciągnęli na wierzch morza na pokłady okrętów, które przybyły na ratunek. Po dwudziestu czterech godzinach, wreszcie łódź unoszona na kablach, jęła podnosić się do góry. Już ją wyciągnięto prawie na powierzchnię morza, zaledwie kilka decymetrów dzieliły ją jeszcze od wierzchu wody. Nurkom udało się nawet przebić śrubą otwór w stalowym pudle łodzi. Przez rurę wprowadzoną do otworu odświeżono nieco zepsute powietrze wewnątrz łodzi. Z okrętów wzywają zamkniętych w łodzi majtków, by dla ostrożności zamknęli otwór z wewnątrz. Oni zaledwie są już zdolni wypełnić to zlecenie. Wtem... pękają kable owiązane naokoło łodzi podwodnej i łódź w oczach osłupiałych z przerażenia nurków spada ponownie na dno morza.

Nurkowie zaczynają swoją pracę na nowo. Idzie ona teraz już łatwiej. Majtkowie z wewnątrz dają znaki, że oddychać już prawie nie mogą i że spojenia łodzi przez powtórny upadek rozluźniły się, a przez szpary powoli, lecz wytrwale wciska się woda do wnętrza. Nurkowie uwiązują olbrzymi łańcuch do przodu łodzi. Drugi jego koniec przymocowano do olbrzymiego kranu na pokładzie wojennego pancernika. Cztery potężne maszyny parowe ciągną łańcuch. Już łódź podwodna staje u zwierciadła wody, już poczyna się wynurzać. Wtem pęka stalowy kran. Z głuchym łoskotem łódź wraz z łańcuchem i kawałem kranu toczy się na dno morskie.

Teraz już porzucono wszelką nadzieję ratunku. Praca, którą rozpoczęli nurkowie, już tylko wydobyć mogła łódź z wody, nie zaś żywych ludzi. Pod łodzią wykopano w szlamie i mule dna morskiego za pomocą parowych pomp wodnych długi tunel. Przez ten tunel podłożono pod łódź stalowe łańcuchy i obwiązano nią nimi. Po czterdziestu ośmiu godzinach od zatonięcia łodzi, gdy na żadne znaki nurków nie odpowiadano już, usłyszeli nagle nurkowie z wnętrza łodzi nerwy rozdzierający spazmatyczny śmiech. To, zdaje się, ostatni majtek konał, zalany wodą, wciskającą się przez szpary rozluźnionych spojeń w pudle łodzi.

Straszny to, przerażający obraz! Na hańbę wojennej marynarki francuskiej, łódź „Farfadet" ważąca 180 ton, leżała 96 godzin w głębokości dwunastu metrów pod powierzchnią wody, podczas gdy niedawno, o wiele cięższy statek podwodny angielski, który zatonął na głębi 20 metrów, wydobyty został w ciągu 10-ciu godzin. Łódź francuska zatonęła w spokojnej zatoce o wodach gładkich jak zwierciadło. Łódź angielska zatonęła na pełnem morzu, a ratunek jej odbywał się podczas silnego wzburzenia fal. Środki ratunkowe angielskich okrętów okazały się niezawodnymi, na okrętach francuskich pękły kable, pękł kran i przerwały się łańcuchy. Z angielskiej łodzi wszyscy ludzie wyszli żywi, na francuskiej ośmiu ludzi po 48 godzinnej walce śmiertelnej nędznie zginęło niemal w oczach załogi kilku okrętów wojennych, które przyszły na ratunek.

Na miejsce katastrofy przybył z Paryża minister marynarki p. Thomson. W takiej samej łodzi, jak „Farfadet" spuścił się on na dno morskie w oczach tysięcznych tłumów, stojących na wybrzeżu. Ten krok jednakże rycerski nie przywrócił życia ośmiu dzielnym marynarzom. Nienawiść polityczna i żal zwracają się obecnie przeciw eksministrowi Palletanowi, który tak strasznie gospodarował w marynarce francuskiej, że doprowadził ją do zupełnego upadku. Wspomnienie o ośmiu trupach w stalowej trumnie, którzy przez 48 godzin walczyli ze śmiercią, zapisać się powinno w umyśle Francyi takiemi samemi głoskami, jakiemi zapisze się w pamięci jej sojuszniczy, Rosyi, bitwa pod Cuszymą.

* * *

Ferryville. Górna część zatopionej łodzi podmorskiej „Farfadet" ukazała się wczoraj o godzinie 7 wieczór na powierzchni morza. Była cała pokryta mułem. Dotychczas wydobyto zwłoki czterech marynarzy. Z powodu odoru uległych rozkładowi zwłok wstrzymano dalsze przeszukiwania łodzi aż do przewentylowania jej wnętrza.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Ślub. W kościele Braci Mniejszych w Leżajsku pod Przeworskiem odbędzie się dnia 29 b. m. ślub panny Jadwigi Estkowskiej, córki pp. Józefów Estkowskich z W. Ks. Poznańskiego, z p. Stanisławem Kremerem, chemikiem technol. cukrowni w Przeworsku, synem adwokata dra Józefa Kremera, a wnukiem filozofa i estetyka śp. Józefa Kremera.

Z politechniki. Dziekanami szkoły politechnicznej we Lwowie na lata naukowe 1905/ i 1906/7 zostali wybrani: prof. dr. Stanisław Kępiński na wydziale inżynieryi, prof. Edgar Kovats na wydziale budownictwa lądowego i prof. Wiktor Syniewski na wydziale chemii technicznej.

W Rymanowie bawiło od 15 maja do 14 lipca 1.235 osób.

Zmowa robotników budowlanych. Onegdaj zjawiła się u namiestnika deputacya, wysłana przez strejkujących robotników budowlanych, z prośbą, aby wpływem swoim poparł ich żądania. Deputacyi strejkujących robotników oświadczył pan namiestnik: 1) że, nie wchodząc w ocenę, czy po stronie pracodawców, czy robotników jest słuszność w spornej sprawie, musi zaznaczyć niewłaściwość postępowania: iż po zawartej z pracodawcami ugodzie, gdy się wyłonił spór co do jej pojmowania, nie udali się robotnicy do inspektora przemysłowego o usunięcie nieporozumienia, ale od razu rozpoczęli strejk; 2) że jednak poleci inspektorowi przemysłowemu, ażeby starał się nakłonić pracodawców do traktowania z robotnikami.

Wreszcie p. namiestnik podniósł z uznaniem spokojne zachowanie się strejkujących i unikanie przez nich zakłócania porządku, wzywał do wytrwania nadal w zupełnym spokoju, oznajmił jednakże, że gdyby dopuszczono się jakichkolwiek gwałtów lub bezprawi, użyje wszelkich jak najdalej idących środków do utrzymania bezpieczeństwa i spokoju publicznego.

Przewidywania, że robotnicy dzisiaj wrócą do pracy, nie spełniły się niestety. Terroryzm socyalistów jest tak wielki, że wszyscy ci robotnicy, którzy chcą wrócić do pracy na dawnych warunkach, nie mają odwagi wyłamać się z pod tego terroryzmu. Rokowania między robotnikami a pracodawcami prowadzi dzisiaj inspektorat przemysłowy. Miejmy nadzieję, że taktowi p. Navratila uda się doprowadzić obie strony do zgody.

Z toru cyklistów. Staraniem klubu młodzieży cyklistów i Towarzystwa zabaw ludu i młodzieży odbyły się wczoraj na torze cyklistów wyścigi, w których młodzież bardzo żywy wzięła udział. Najpierw odbył się bieg nowicyuszów, 2000 metr., startowało 11-tu młodzieńców. Otrzymali nagrody: 1) Butent, 2) Heinrich, 3) Papieski, 4) Buch. W drugim biegu startowało 6-ciu młodzieńców; otrzymali nagrodę: 1) Nowodworski, 2) Pintscher Fr., 3) Hargesheimer S.

Bardzo zajmującymi były wyścigi motocyklistów. Zwycięstwo odniósł słuchacz techniki p. Rettinger, który przebył przestrzeń 6 kilom. w 6 m. 33 sek.; sł. techniki p. Władysław Rubczyński przebył ją w 6 m. 40 sek., a porucznik 10 pp. Hempfling z Jarosławia w 6 m. 54 sek.

W biegu tandemów zwyciężyli: 1) pp. Hargesheimer-Włodzimierski, 2) Pintscher-Heinrich, 3) Bułat-Butent.

Ostatnim był bieg *omnium handicap*, w którym stanęli pierwsi u mety: 1) Trefniś, 2) tandem Pintscher-Heinrich, 3) Hargesheimer-Włodzimierski, 4) Kuzyk.

W pauzach wyścigowych odbyły się gry sportowe, jakoteż biegi płaskie dla młodzieży. W ostatnim biegu odznaczyli się młodzieńcy Sołtyński i Józef Iżycki, pierwszy przebył pieszo milę angielską w 5 m. 20 sek., a drugi w 6 min. 24 sekundach.

Pożyteczna nowa instytucya krajowa. Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego powziął na posiedzeniu z dnia 8 lipca b. r. uchwałę, która zasługuje na baczną uwagę szerokiego ogółu naszych gospodarzy rolnych. Mianowicie utworzył komitet na tej sesyi osobną sekcyę rybactwa. Zadaniem tego nowego organu doradczego w łonie c. k. Towarzystwa gospodarczego będzie zreorganizowanie, rozszerzenie i dalsze prowadzenie akcyi około hodowli ryb, która to akcya przez c. k. Towarzystwo gospodarskie z dobrym skutkiem rozpoczętą już została przed kilku laty. Do składu nowej sekcyi rybactwa powołał komitet następujących panów: Br. Brunickiego Adolfa, dr. Fibicha Stanisława, prof. Janeczkę Michała, Rozwadowskiego Tadeusza, Śmieszkę Stanisława i Tynieckiego Władysława, który jest przewodniczącym sekcyi.

Każdy, kto choć pobieżnie obznajomiony jest z doniosłością hodowli ryb w naszym kraju, przyklasnąć musi z całą szczerością temu objawowi żywotności komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego. Jest bowiem uzasadniona nadzieja, że grono ludzi poważnych, powołanych do sekcyi rybactwa, a znanych ze swej wiedzy i doświadczenia na tem polu, podniesie i popchnie naprzód tę ważną gałęź naszego gospodarstwa rolnego.

W polskiej bursie w Kołomyi będzie od 1 września kilkanaście wolnych miejsc, o które mogą się starać biedni a zdolni uczniowie gimnazyalni obrz. łac. Termin wnoszenia podań trwa do końca lipca. Do podania należy dołączyć: a) metrykę chrztu, b) ostatnie świadectwo szkolne, c) dokładne świadectwo ubóstwa i d) deklaracyę rodziców, jaką kwotę mogą miesięcznie opłacać za syna.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Omawiając przebieg ostatniego zgromadzenia akcyonaryuszy Banku galic. dla handlu i przemy-

siu w Krakowie w nrze 150 z 5 lipca 1905 zamieścił *Przegląd* w kronice artykuł, poczynający się od słów „Skandalem trąci...", w którym zajmuje się sprawą nabycia t. zw. terenów tustanowickich od galic. Banku kredytowego w likwidacyi przez ś. p. ojca mojego Adama księcia Sapiehę. Przy tej sposobności zamieszcza *Przegląd*, powołując się na doniesienia innych dzienników, szereg insynuacyi przeciw ś. p. memu ojcu i przeciwko mnie. O ile insynuacye te dotyczą ś.p. ojca mojego, odpowiadać na nie nie będę, gdyż pamięć śp. ojca mego, w całem społeczeństwie polskiem tak wysoko ceniona nie może być w jakikolwiek sposób przez nie dotknięta. Co do mojej osoby stwierdzam i prostuję, że w całej sprawie nabycia terenów w Tustanowicach żadnego udziału nie brałem, a to ani jako likwidator gal. Banku kredytowego, ani jako osoba prywatna, co też potwierdzą pp. likwidatorowie i protokoły odbytych przez nich posiedzeń.

Artykuł ten zawiera też szereg faktów wprost nieprawdziwych:

Nieprawdą jest, by śp. ojciec mój nabył owe tereny za kwotę 40.000 koron, gdyż zapłacił za nie kwotę 80.000 koron.

Nieprawdą jest, by tereny te sprzedane zostały dnia 28 stycznia 1902, gdyż sprzedaż dokonaną została jeszcze w sierpniu 1901, a komitet likwidacyjny (bez mego współudziału) przyjął ją do wiadomości na posiedzeniu z dnia 6-go listopada 1901.

Nieprawdą jest, by wówczas tereny tustanowickie stanowiły najważniejszą część aktywów gal. Banku kredytowego. Obecna ich wartość nie jest wcale w tej mierze miarodajną, gdyż

1) przedmiotem sprzedaży były prawa naftowe tylko do r. 1918, a dopiero później postarało się Towarzystwo karpackie o przedłużenie tych praw do r. 1942, znacznym bardzo kosztem;

2) nabyte od Banku prawa obciążone były kontraktem poddzierżawy na rzecz Towarzystwa karpackiego, kontraktem tak niekorzystnym, że prawa te nietylko żadnych dochodów nie dawały, ale, będąc w posiadaniu Banku, i w przyszłości żadnych dochodów by nie dały, gdyż Towarzystwo karpackie, nabywszy już na swoją rzecz te prawa od r. 1918 i wobec braku rygorów w kontrakcie poddzierżawy mogłoby eksploatacyę tych terenów zadal przewlekać. Najlepszym tego dowodem, że już komitet likwidacyjny tentował z Towarzystwem karpackiem zmianę tego kontraktu celem intensywniejszej eksploatacyi, że jednakże tentowania te były bezskuteczne, bo Towarzystwo karpackie nie chciało angażować się w interesa, które przeznaczone do likwidacyi, musiały przejść w trzecie nieznane ręce;

3) w chwili nabycia terenów tustanowickich przez śp. ojca mego, istniał na tych terenach tylko jeden szyb zupełnie suchy, a drugi dopiero wiercono. Pierwszy ropodajny szyb nastąpił dopiero w półtrzecia roku po sprzedaży terenów, a tereny te wogóle należały wówczas do terenów zupełnie jeszcze „nieodkrytych", tak, że ich nabycie było interesem ryzykownym wprost losowym;

4) po mój ojciec do spółki z Towarzystwem karpackiem podniósł wartość tych terenów a właściwie „stworzył" je, jedynie przez ogromne wkłady, których przecież Bank likwidujący ryzykowaćby nie mógł, a nawet nie miałby prawa.

Wobec tego oświadczam, iż niniejszem sprostowaniem uważam z mej strony dyskusyę w tej sprawie za skończoną.

We Lwowie dnia 15 lipca 1905.

Władysław ks. Sapieha mp.

† Piotr Kiołbasa, jeden z najdawniejszych osadników polskich w Ameryce, zmarł w Chicago w 67 r. życia. Do Ameryki przybył w r. 1855. Był nauczycielem, organistą, urzędnikiem, a w r. 1891 skarbnikiem m. Chicago. Zmarł na stanowisku komisarza robót publicznych. Był powszechnie kochany i szanowany dla wielkiej prawości charakteru i zalet serca. Kolonia polska w Chicago poniosła dotkliwą stratę przez zgon tego męża. Cześć jego pamięci!

Morderca gradonaczelnika Szuwałowa był nauczycielem ludowym w Moskwie i nazywa się Kołakowskij. Był on już raz na Syberyi i pozostawał w stosunkach z rewolucyonistami rosyjskimi. Komitet rewolucyjny wyznaczył go do wykonania wyroku śmierci na Szuwałowa.

Dobra rycerskie Dalesyn pod Gostyniem, obejmujące 5.000 mórg, nabyła komisya kolonizacyjna za 950.000 marek od p. Tilgnera, który przed kilku laty nabył te dobra za 600.000 marek.

Żandarmerya rosyjska — w obronie floty. W jednym z teatrzyków ogródkowych w Warszawie zaszło tymi dniami bardzo zabawne zdarzenie. Oto ze sceny padły takie słowa ojca: — Mój synu, żeń się, skoro ona cię kocha, ale nie licz na jej majątek, czyli, jak nazwałeś „flotę". Wierz mi, ta twoja flota szczęścia ci nie da; jest ona niepewna i zawodna, dziś jest, jutro jej nie ma. Nie tacy, jak ty, wierzyli we flotę i zawiedli się.

Publiczność śmieje się, bije brawo, dopowiadając sobie znaczenie trafnej uwagi, gdy w tej chwili wyrastają, jak z pod ziemi, żandarmi i dalejże spisywać protokoły z dyrektorem teatru, reżyserem i t. p., mimo, że egzemplarz sztuki przeszedł przez cenzurę rządową.

Z high-life'u angielskiego. W tych dniach odbyło się w zamku Bellingham w Irlandyi wesele panny Augusty Bellingham z ks. Bute, a podczas tej uroczystości odświeżono liczne stare zwyczaje, które prawie zupełnie poszły w zapomnienie. Na cześć mieszczona kaplica zamkowa zamieniona została na altanę z róż, a cała droga od pokoju panny młodej aż do ołtarza zasiana była grubą warstwą płatków różanych. Panna młoda miała suknię z brokateli srebrnej, zrobioną dokładnie według portretu jednej z pramatek pana młodego. Zachowano też stary zwyczaj, który każe, aby panna młoda miała w stroju ślubnym coś pożyczonego, — księżna Bute wzięła tedy od matki kosztowne koronki, które niegdyś królowa Adelaida, małżonka Wilhelma IV, ofiarowała w darze jednej z cór rodu Bellinghamów, a które są własnością obecnej hrabiny. Druchny, w liczbie sześciu, przedstawiały widok niezwykły: ubrane były w stroje wiejskich dziewcząt z okolicy, zrobione z kosztownych materyałów, — krótkie spódnice z kremowego *crêpe de chine*, białe chusteczki, krzyżówki, długie niebieskie płaszcze z kapturami, zarzuconemi zlekka na włosy, niebieskie pończochy i trzewiki. Ks. Bute ukazał się w stroju szkockim, w kaftanie aksamitnym ze srebrnymi sznurami, w krótkiej, nie sięgającej nawet kolan, spódnicy fałdowanej, która nosi nazwę *kilt*, z torbą myśliwską z sierści angorowej, w czapce, z piórami i wszelkimi drobnymi bogatymi przyborami, nieodzownymi do stroju, jaki nosili jego przodkowie. Książę ma dopiero lat 24, a nosi, nie mniej, nie więcej, tylko 12 tytułów, a z nich najstarszy, barona Criebtona, sięga r. 1488-go. Posiada on w Szkocyi jeden z najpiękniejszych zamków w zjednoczonem królestwie, Castle Mount Stuart; ojciec księcia odnowił rodzinny ten zamek kosztem miliona fst. (25 milj. kor.)

Założyciel „Międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych", George Nagelmackers, zmarł tymi dniami w Paryżu. Pochodził on z Liège w Belgii, a z zawodu był inżynierem. Za młodu podróżował po Stanach Zjednoczonych, studyując gruntownie tameczne stosunki kolejowe. W r. 1873 zaprowadził on, realizując wyniki swych studyów, pierwszy wagon sypialny na linii kolejowej między Brukselą a Kolonią. Pomysł ten znalazł odrazu gorących wielbicieli, tak, iż w r. 1876 udało mu się założyć międzynarodowe Towarzystwo dla wagonów sypialnych z zakładowym kapitałem 4 milionów franków. Z biegiem czasu zaprowadzono w Europie prawie na wszystkich ważniejszych liniach w pociągach pośpiesznych wagony sypialne. Ale nie koniec na tem. Nagelmackers pracował nieustannie nad udoskonaleniem swego dzieła. W r. 1883 wprowadził on po raz pierwszy w życie pomysł czyniący zadość najwybredniejszym wymaganiom co do wygody i komfortu podczas jazdy koleją — mianowicie nadzwyczajnie pośpieszne pociągi luksusowe, składające się tylko z wagonów sypialnych i restauracyjnych.

Dziś rozporządza „Międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych" 1000 wagonów, urządzonych z największym komfortem, jaki możliwym jest do osiągnięcia w wagonie kolejowym.

Gdy sobie uprzytomnimy, jakie niewygody, a czasem wprost męczarnie znosili na kolejach dawniej podróżni, którzy jechali np. z Paryża do Petersburga przez cztery noce i trzy dni i to najpośpieszniejszymi pociągami i porównamy z temi stosunkami stan obecny: to jest możność przebycia drogi z Paryża do Petersburga w 36 godzinach i nie słysząc huku, ani stuku kół i spędzając przyjemnie dzień w wagonie restauracyjnym, a noc w łóżku — to trudno nam dziś nie wspominać z wdzięcznością nazwiska zmarłego Belgijczyka Nagelmackers'a.

Czarne dyamenty, „Karbonados" zwane z hiszpańska, a „bort" z angielskiego, są to, by się tak wyrazić, dziwne klejnoty, które ani pod względem wartości swojej, ani praktycznego użycia nic właściwie ze zwykłymi dyamentami nie mają wspólnego; ich zastosowanie jest bardzo realne, możnaby powiedzieć, że one są czarną rasą dyamentu skazaną na ciężką, surową pracę, której nie wolno jest tak jak uprzywilejowanej białej rozsiadać się i błyszczeć tylko w pierścionkach, kolczykach lub broszach. Czarne dyamenty są to minerały o wielkiej gęstości, o ziarnistej lub krystalicznej strukturze wewnętrznej, zupełnie nieprzejrzyste, mają na gładkiej powierzchni połysk matowy, rzadko tylko tzw. dyamentowy, mają tak zwany dziesiąty stopień twardości, czyli są tak twarde jak zwykły dyament, nierzadko jednak nawet twardsze są od niego. Są atoli bardzo łamliwe, tak, że nie wytrzymują silnego uderzenia młotkiem, natomiast najsilniejsze tarcie nic im zrobić nie może. W ilości tak wielkiej, że poszukiwanie ich się opłaca, znajdują się tylko w Brazylii, zmięszane ze zwykłymi dyamentami w piasku rzek lub w górnych warstwach glinnych gruntów. Najwięcej ich znajdują w prowincyach Bahia i Minas Geraes. Pola dyamentowe w Brazylii są własnością państwa, które eksploatacyę ich wydzierżawia, a oprócz tego wywóz ich okłada cłem trzynastu procent wartości dyamentów. Czarne dyamenty tylko w Brazylii znajdują się pomięszane ze zwykłymi dyamentami, w słynnych np. południowo-afrykańskich polach dyamentowych zupełnie ich niema. Brazylijskie czarne dyamenty są różnej wielkości, i znaleźć można nieraz bardzo duże. W roku 1895 znaleziono największy, który ważył 3075 karatów. Do użytku większe kamienie rozbija się na kawałeczki wagi jednego do trzech karatów. Jest to praca ogromnie żmudna i odpowiedzialna, gdyż czarny dyament niema określonych płaszczyzn łamania i przy pęknięciu łatwo może dać za dużo okruszyn, lub wogóle rozbić się na okruchy. Jedno do trzykaratowy „karbonados" płacą w Nowym Jorku po 40—72 koron za karat.

Praktyczne zastosowanie czarnego dyamentu jest bardzo rozmaite; używa go się wszędzie tam, gdzie chodzi o wytrzymanie ogromnie silnego tarcia. Gdy najtwardszy świder stalowy starłby się w momencie zupełnie, osadzony w jego kończynie czarny dyament po długiem bardzo użyciu niemal zupełnie się nie zużywa. Głębokie wiercenia przy wydobywaniu nafty otwarły dla świdrów z dyamentami wielkie pole. Świder taki opatruje się w sześć do ośmiu czarnych dyamentów. Borty, które są tak twarde, że wytrzymują tysiąc pięćset metrów wiercenia w twardym kamieniu, płacą po 200 do 260 koron za karat. Używa się także czarnych dyamentów do pił, któremi tnie się granity, do łożysk przy maszynach ciągnących druty i wogóle tam, gdzie, jak wspomniano, chodzi o wytrzymanie wielkiego tarcia. Do każdego użytku innych form potrzeba, według nich też i według twardości regulują się ceny czarnych dyamentów.

Temperatura dnia 14 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +17, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +16, w Salcburgu +15, w Gracu +18, w Pradze +15, w Tryeście +23, w Abbazyi +19, w Raguzie +25, w Budapeszcie +19, w Berlinie +14, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +18, w Genewie +19, w Lugano +23, w Anglii +19, w Paryżu +18, w Biarritz +22, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +25, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +18, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +12, w Wilnie +11, w Warszawie +14, w Moskwie +17, w Kijowie +17, w Odesie +21, w Serajewie +16, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +24, w Sofii +20, w Konstantynopolu +22, w Atenach +29. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Galicyi, w Czechach, w Dolnej i Górnej Austryi, w Tyrolu, na Węgrzech, w południowej Rosyi i na Półwyspie Bałkańskim.

W Anglii i w Ameryce ponowiły się znowu straszne upały. O 3-ciej godzinie popołudniu dnia 14 lipca wskazywał termometr w Londynie 130 stopni Fahrenheita, co czyni 55 stopni Celsiusza, albo 44 Reaumura. To też donoszą o mnóstwie zgonów z udaru słonecznego i o niesłychanej śmiertelności dzieci. W Londynie przynajmniej w nocy oziębia się mocno temperatura, ale w Nowym Jorku — wedle telegraficznych doniesień — temperatura w nocy z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę wynosiła 35 stopni Celsiusza, czyli 25 Reaumura.

Ruch rewolucyjny w Rosyi. Dzienniki angielskie utrzymują, że we środę zbierają się w Moskwie wszyscy rewolucyoniści z całej Rosyi i że jeżeli do dnia tego car nie ogłosi konstytucyi, to oni ogłoszą detronizacyę jego. W dniu tym także rozpocząć się ma jeneralny strejk we wszystkich fabrykach całej Rosyi. Żydowscy socyaliści zapowiedzieli już ten strejk w Warszawie i w Łodzi i zamierzają, jak się zdaje, wymódz na naszych robotnikach, żeby także strejkowali. Obawiać się więc można, że dzięki terroryzmowi żydowskiego „Bundu" strejk rozpocznie się w naszych ziemiach, a nie odbędzie się wcale w caracie. Zawiadomiona zaś przez dzienniki angielskie policya o tem, że we środę zjeżdżają się do Moskwy rewolucyoniści, postara się o to, aby ich wszystkich pozamykać w więzieniu.

A jak straszny jest ten terroryzm socyalistów przekonać się można choćby z tego oto artykułu *Kuryera Polskiego*. Czytamy tam:

Rozmawialiśmy z majstrem szewskim, któremu nieznani napastnicy zniszczyli całe prawie mienie.

— I kto to zrobił? — zapytaliśmy poszkodowanego — co to byli za ludzie?

— Czy ja wiem? Wpadli, porznęli nożami wszystek towar i gotową robotę i poszli. Zniszczyli, zmarnowali i nie dość tego, bo nietylko strat powetować nie pozwolą, ale chyba głodową śmiercią umrzeć każą.. Pracować dalej nie dadzą...

Takich wypadków jest dużo... „Jacyś" ludzie wpadają do mieszkań i warsztatów, rozpędzają pracujących, niszczą materyały i robotę, biją, kaleczą, nawet zabijają.

Kto to robi? Kto braci robotników zarobku pozbawia, całe rodziny w objęcia nędzy pędzi? Kto gwałtu i przemocy względem braci używa, odbiera zdrowie i życie? — Na to jedna odpowiedź: Agitatorzy.

Czasami jednak robotnicy stawiają czoła tym agitatorom.

Ciekawy taki fakt opowiada *Kuryer Narodowy*.

„Działo się to na Pradze. Do fabryki brezentów, opon płóciennych i t. p., zgłosiło się cztery dni temu siedmiu ludzi, żądających zaprzestania pracy przez robotników. Zgromadzono się na dziedzińcu fabrycznym i rozpoczęto dyskusyę, wśród której padły słowa:

— Wy, panowie agitatorzy, otrzymujecie po 4 ruble dziennie, więc doskonale żyjecie ze strejków — ale czy nasze żony i dzieci mają zemrzeć z głodu?

W odpowiedzi na to jeden z siedmiu dobył noża i zadał cios oponentowi, a wtedy zebrani robotnicy rzucili się ławą na przybyszów; ci poczęli ratować się ucieczką i schronili się do parku Aleksandrowskiego. Tłum robotników otoczył park, urządził obławę i sześciu pozostałych „agitatorów" pobił śmiertelnie: krwawe masy zabierano na platformy do cyrkułu..."

Zmarli. W Krakowie Wincenty Ziembowski, cyzeler i artysta-rzeźbiarz, w 42 roku życia. — W Andrychowie Leopold Schmalz, oficyał sądowy w 42 r. życia.

Stan powietrza. T o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 28 na słońcu. Bar. 765. Nieruchomy. Upał.

Zmartwienie barona Goldhabera.

— Jednak to wielka przyjemność tak jechać własnym powozem.

— Niezawodnie; gniewa mię to tylko, że jednocześnie nie mogę stać na chodniku i podziwiać, jak wspaniale wyglądam we własnym powozie.

Pierwsza myśl.

Mąż (trzyma telegram w ręku). Muszę ci smutną wiadomość powiedzieć.... Twoja kochana ciotka....

Żona. Co? umarła? I to właśnie teraz, kiedy moja krawcowa wyjechała!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — **Colosseum** w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

W sobotę o godz. 1 w nocy komisarz krakowskiej dyrekcyi policyi Antoni Trzeciak, powracając ze służby w Colosseum, spostrzegł, że na placu Wolnica kilkunastu mężczyzn bije kobietę. Gdy komisarz stanął w jej obronie, napastnicy rzucili się na niego, wyrwali mu szpadę, którą się bronił i zadali mu nią cięcie w głowę. Nadto ranili go nożem. P. Trzeciak ma trzy rany na głowie. Obronili go przechodnie. Szpadę napastnicy połamali. Stan rannego jest bardzo poważny. Policya aresztowała 14 uczestników napadu, przeważnie włóczęgów nocnych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z). Subskrypcya na nową $4^1/_2$-procentową pożyczkę japońską miała świetne powodzenie. Z Londynu donoszą, że wyłożoną tam do subskrypcyi sumę pokryto więcej niż dziesięć razy, prawie taki sam efekt odniosła subskrypcya w Niemczech, chociaż ostatecznych cyfr jeszcze nie podano, więcej niż pięć razy pokryto także sumę wyłożoną do subskrypcyi w Nowym Jorku. W Wiedniu przyjmował zgłoszenia subskrypcyjne Anglobank i zaraz pierwszego dnia zebrał ich na sumę 3,146.000 funtów szterlingów, wobec czego zamknął dalsze zgłoszenia. Z Berlina donoszą, że na giełdzie tamtejszej odbywa się już handel w tych nowych, niewydanych jeszcze obligacyach pożyczki japońskiej i zaraz pierwszego dnia uzyskała ona ażio $^3/_4$%, gdyż za obligi subskrybowane po 91 za 100, płacono $91^3/_4$.

Ponieważ wszystkie prywatne towarzystwa kolejowe, bojąc się rychłego upaństwowienia, powstrzymują się ile możności w robieniu nowych obstalunków lokomotyw i wagonów, przeto fabryki lokomotyw i wagonów są w dość trudnem położeniu i kołaczą do rządu, aby dostarczył im jak najwięcej zamówień dla kolei państwowych. Zamówionych w roku ubiegłym przez rząd 1080 wagonów zostało już w całości wykończonych i oddanych, cała zatem nadzieja fabrykantów polega obecnie na tem, że zapotrzebowanie dla kolei alpejskich będzie znaczne i będzie musiało w najbliższym czasie być oddane do wykonania. Spodziewają się także fabrykanci zamówień z Włoch z powodu objęcia tamtejszych kolei przez państwo, gdyż włoskie fabryki nie będą mogły pokryć całego zapotrzebowania.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 15-ego lipca. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·50 do 7·80, pszenica nowa od 7·10 do 7·30, żyto gotowe od 5·75 do 6·00, żyto nowe od 5·20 do 5·30, owies obroczny gotowy od 7·00 do 7·15, owies obroczny nowy od 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny od 0·00 do 0·00, jęczmień browarniany od 6·25 do 6·50, rzepak od 10·50 do 10·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·75 do 7·25, groch do gotowania od 7·50 do 9·—, wyka od —·— do —·—, bobik od 6·75 do 7·—, hreczka od —·— do —·—, kukurudza nowa od 0·00 do 0·00, kukurudza stara od 7·25 do 7·50, chmiel za 56 kilo nowy od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 45·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 45·— do 65·—, tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 37·50 do 37·75, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 25·25 do 25·50.

Wobec widoków dobrego urodzaju ceny obniżają się, a gdy z obu stron przeważa rezerwa, ruch jest zupełnie ograniczony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Wiedeń. Kierujący komitet centralnego Związku przemysłowców austryackich zajmował się na ostatniem swem posiedzeniu oświadczeniem prezydenta ministrów w sprawie upaństwowienia kolei i wyraził zadowolenie z powodu zapowiedzi rządu, że zamierza państwowy ruch kolejowy uwolnić od niedomagań fiskalnych i biurokratycznych. Komitet kierujący podniósł z naciskiem konieczność zupełnej reorganizacyi państwowego ruchu kolejowego i wyraził nadzieję, że miarodajnym czynnikom przemysłu i handlu dana będzie na czas sposobność wyrażenia życzeń i zażaleń w sprawie upaństwowienia i reorganizacyi kolei państwowych. W tym duchu otrzymały zawiadomienia stowarzyszenia, należące do centralnego Związku i wezwane do przedłożenia swych życzeń i zażaleń.

Wiedeń. W sobotę popołudniu odbyła się pod przewodnictwem prezydenta ministrów br. Gautscha narada ministeryalna przy udziale wszystkich członków gabinetu. Narada trwała przeszło półtorej godziny.

Jak słychać udaje się br. Gautsch z początkiem bieżącego tygodnia na kuracyę do Karlsbadu.

Paryż. Admirał May i angielscy oficerowie byli w sobotę gościnnie przyjmowani w ratuszu. Admirał May, dziękując za przyjęcie, zaznaczył, że serdeczne porozumienie istnieje między obu flotami. Ambasador angielski również dziękował za przyjęcie i wyraził nadzieję, że węzły szczerej przyjaźni, łączącej oba narody, pozostaną zawsze nienaruszone.

Paryż. Szach perski przybył tu z Vittel.

Londyn. Do biura Reutera donoszą z Kanei, że konsulowie opiekuńczych mocarstw zeszli się dnia 15 b. m. w pobliżu Kanei z przywódcami powstania na Krecie i oświadczyli im w imieniu tych mocarstw, że niemożliwą jest zmiana politycznego stanu wyspy, ale mocarstwa gotowe są przeprowadzić wewnętrzne reformy. Wyznaczono powstańcom 15-dniowy termin do złożenia broni. Wszyscy, którzy do tego terminu się poddadzą otrzymają amnestyę, z wyjątkiem zbrodniarzy i dezerterów.

Budapeszt. Według nadesłanych do ministerstwa rolnictwa sprawozdań, strejk robotników rolnych na Węgrzech wszędzie się skończył.

Berlin. *Vorwärts* donosi, że rosyjscy poddani, mieszkający na przedmieściach Berlina, otrzymali rozkaz, aby do dni 8 opuścili granice państwa.

Konstantynopol. Austro-węgierski ambasador tutejszy, bar. Calice obchodził wczoraj 25-letni jubileusz piastowania tego urzędu. Ambasador otrzymał z tej okazyi wiele telegramów z życzeniami, między innymi od sułtana.

(Depesze popołudniowe).

Komorno. Hr. Albert Apponyi wygłosił tu przy sposobności ukonstytuowania się tutejszego stronnictwa niezawisłości mowę, w której oświadczył, że obecny rząd jest nielegalny i niekonstytucyjny, oraz wezwał do nieuznania ostatniego reskryptu rządu do municipiów i zalecił nie płacić podatków i nie dostarczyć rekrutów. Węgry — mówił Apponyi — muszą zdobyć to, do czego dążą na polu wojskowem; wówczas powrócą normalne stosunki w kraju a tradycyjne instytucye węgierskiego królestwa, które dziś zaciemnione są przez austryackie cesarstwo, zajaśnieją nowym blaskiem.

Budapeszt. W dzienniku *Ujsag* zamieścił hr. Stefan Tisza artykuł, w którym krytykuje propozycye bar. Banffyego w sprawie języka pułkowego i wskazuje na to, iż po wydanych już przez Koronę zarządzeniach, zmierzających do wykształcenia węgierskich oficerów, korpus oficerski węgierskich pułków w krótkim czasie składać się będzie prawie wyłącznie z członków, władających językiem węgierskim. Ponadto mówiąca po węgiersku załoga, jakkolwiek jej język ojczysty jest inny, będzie się uważała za węgierską i wykształcona będzie po węgiersku. Wskutek tych faktów będzie wkrótce obcowanie oficerów z załogą w węgierskich pułkach odbywać się wyłącznie po węgiersku. Można więc — kończy hr. Tisza — słusznie wystosować zapytanie, czy te już osiągnięte wyniki nie są ważniejsze, aniżeli sprawa węgierskiej komendy i języka służbowego.

Konstantynopol. Sułtan wysłał następujący telegram do ambasadora Calice: „Z okazyi 25-tej rocznicy objęcia przez Pana przy moim dworze obowiązków ambasadora J. Ces. Mości cesarza i króla Franciszka Józefa, wyrażam Panu moje najzupełniejsze uznanie dla pańskich pełnych zasług starań około utrzymania szczerych i przyjaznych stosunków między obu państwami. Żywiąc do W. Ekscelencyi wszelkie zaufanie, daję wyraz życzeniu, aby W. Ekscelencyi danem było jeszcze przez wiele lat piastować ten tak ważny urząd."

Onegdaj wieczór przybył do ambasadora naczelny mistrz ceremonii basza Ibrahim, aby jeszcze raz złożyć mu w imieniu sułtana najserdeczniejsze życzenia. Basza wręczył ambasadorowi cenny upominek od sułtana.

Tokio. Prezydent ministrów podpisał z polecenia cesarza dekret, ułaskawiawiający Bougoina i jego tłumacza, zasądzonych — jak wiadomo — za szpiegostwo.

Sztokholm. *Aftonbladet* dowiaduje się, że większa część batalionów norweskiej czynnej armii i obrony krajowej, powołanych na zwyczajnie ćwiczenia, pozostała w służbie, jakkolwiek według dawniejszych rozporządzeń bataliony te powinny być z dniem 14 lipca rozpuszczone.

Nowy Jork. Peary rozpoczął wczoraj podróż do północnego bieguna.

Paryż. Hr. Lursaluce korzystając z amnestyi przybył tu wczoraj wieczór z Brukseli.

Wojna.

Tokio. Japończycy zajęli całą południową część Sachalinu. 80 Rosyan wzięto do niewoli. Japończycy zdobyli 4 armaty polne, jedną mitraliezę i kilka składów amunicyi. Stracili 70 ludzi, a Rosyanie 160.

Przyjechali dnia 17 lipca. J. Miliński z Helenkowa. St. Głazor z Ustrzyk. R. Ujejski z Pawłowa. Prof. C. Chęciński z Odessy. Z. Niemczyński z Przemyśla. Radzca J. Prokopczyc ze Stanisławowa. J. Szekeres i J. Poletilonič z Trembowli J. Rakowski z Hermanowic. W. Lewicki z Jasła Prof. K. Żurawski z Krakowa. Dr. Niesiołowski - Drohobycza. M. M. Trnawsky z Wiednia. J. Seezligman z Nowosiółki. P. Jarocińska z Kijowa. P. Malczewski z Borysławia. St. Tuski z Rosyi.

Przyjechali dnia 17 lipca. J. Jadzińscy z Tyczyna. J. Sokokowie z Przecławia. H. Stawska ze Stryja. J. Berstein z Berna. L. Kossowska z Rosyi. W. Jasionowscy z Sewastopola. W. Manasterski z Brodów. J. Postępski z Żółkwi. W. Rosner z Buczacza. K. Ciechaczewski z Moszkowa. A. Szymańscy z Rawy ruskiej. W. Wróblewski z Cieszyna. C. Grossmann z Delatyna L. br. Wattmann z Zaleszczyk. S. Sidorowscy z Bursztyna. A. Klima z Borszczowa. F. Wang i F. Kridl z Wiednia. P. Pieniążek z Krakowa. E. Dąbrowski z Jaworowa. J. Zdrassilowie ze Stanisławowa. T. Gutowski i J. Sradowski z Wołynia. N. Rosental z Borysławia. M. Walkiewicz z Żabiego. Z. Daszkiewicz z Brzeżan. J. Felner i P. Fiałkowski z Czerniowiec. N. Smolka z Janowa. A. Herbst i R. Redl z Wiednia. G. Wagner z Bremy. J. Madeyski z Przemyślan. S. Dzierzanowski ze Zbaraża.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·00—22·10), na październik i grudzień 21·35—21·45. — Spirytus: 41·40—41·80 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Budapeszt 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·54—15·56, na kwiecień 16·14—16·16; żyto na październik 12·78—12·80; owies na październik 11·54—11·56; kukurudza na lipiec 15·32—15·34, na maj 1906 r. 10·86—10·88. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: zadowalająca. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 lipca.

Marki 117·43, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 96·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 659.25, węg. zakł. kred. 778·00, anglobanku 308.50, unionbanku 540·50, bankvereinu 550.50, länderbanku 450·00, kolei państw. 673·00, lombardy 86·25, akcye kolei Elbethal 447.50, fabryki broni 559·00, tytoniowe 000·00, alpiny 528·00, Rima Muranyi 547·50, prag. Tow. żel. 2664.00, losy tureckie 142·50, ruble 253·—. Usposobienie: spokojne.

Lwów 17 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor 587.— do 592 —. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547·00, Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron — 620 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół pr. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół la aci 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.30 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·50 do 00.00 $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.23* 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta) 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.50.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli)

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano

26)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Choć, jak powiadała, mąż jej od trzech miesięcy zaledwie spoczywał w grobie, nie mogliśmy jednak śladu jego mogiły odnaleźć. Przypisywałem to temu, że wykopano ją na stoku wzgórza i że woda podmyła ziemię dokoła i wyrwała trawę, tak iż to miejsce wiecznego spoczynku nie różniło się od całego otoczenia. Po długich jednak poszukiwaniach znalazłem miejsce, podobne do tego, które mi opisywała Juanita. Zaczęliśmy kopać. Ziemia była miękka, a że przywiezieni tu dwaj ludzie z załogi odznaczali się niezwykłą siłą, niebawem wygrzebaliśmy głęboki otwór.

Nagle łopata moja stuknęła o jakiś przedmiot, który wydał dźwięk głuchy. Serce zakołatało mi w piersi.

Po chwili ujrzałem róg prostej trumny. Grzebaliśmy ze zdwojoną siłą i wreszcie podważywszy trumnę, wydobyliśmy ją z ziemi.

Słyszałem poza sobą przyśpieszony oddech Juanity; a gdym jej oznajmił, że podniesiemy wieko, odwróciła się i ukrywszy twarz w dłoniach, prosiła mnie, abym z szyi nieboszczyka zdjął medalion. Nie miała sił dokonać tego sama.

Wieko było tak mocno przybite, że niepodobna było go oderwać rękami, musiałem więc posłać na statek po odpowiednie narzędzia. Oczekiwanie było straszne, a choć trwało nie więcej zapewne, niż dziesięć minut, obojgu nam wydało się nieskończonem. Wreszcie wieko zostało odsłonięte; drżałem jak liść na myśl, że za chwilę ujrzę szczątki męża mojej ukochanej, ale krzepiłem się na duchu, aby i jej dodać odwagi.

Wieko odpadło. Zajrzałem do środka — przetarłem oczy — zajrzałem znowu, nie mogąc ich świadectwu uwierzyć.

Trumna była pusta. Zawierała tylko kawał skóry garbarskiej. Nie spoczywał w niej nigdy żaden nieboszczyk!

Cały pogrzeb musiał być zapewne komedyą dla wywiedzenia kogoś w pole. Czyżby Juanity?

Mój okrzyk zadziwił ją i przeraził.

— No, i cóżeś znalazł? — zawołała.

Byłem tak osłupiały, że nie mogłem głosu wydobyć. Po chwili dopiero rzekłem:

— Oszukano cię haniebnie, moja Juanito, nikt w tej trumnie nie leżał. Jest tu tylko kawał wyprawnej skóry zwierzęcej.

Zwróciła się ku mnie twarzą — w życiu mojem nie widziałem takiego przerażenia. Stała, patrząc błędnym wzrokiem to na trumnę, to na otwór mogiły, wreszcie odezwała się i przemówiła głosem tak cichym, że niedosłyszalnym prawie:

— Padłam ofiarą oszustwa, odwieź mnie na statek.

Wyglądała jak osoba, która nie wie, gdzie jest i co się z nią dzieje.

Skinąłem na ludzi, aby zebrali narzędzia i zdążaliśmy ku zatoce, gdy nagle usłyszałem szelest kroków poza sobą. Doszły one także do uszu Juanity, i rzecz niepojęta, musiała się domyślić, kto idzie, bo odwróciła się, jak tropiona tygrysica.

Rozsunęły się gałęzie i stanął przed nami Albinos.

Trudno sobie wystawić coś potworniejszego, jak jego wyraz w tej chwili. Różowe oczy lśniły szyderczo, usta układały się do piekielnego uśmiechu. Juanita wydała okrzyk zgrozy i padła zemdlona.

ROZDZIAŁ VI.

Niespodziewany gość.

W mgnieniu oka Albinos wszystko zrozumiał, spojrzał na sztywną postać Juanity, na grób otwarty, wreszcie na trumnę i zdziwił się widocznie, ale na krótką chwilę, poczem zwrócił się do mnie i głosem rozkazującym rzekł:

— Zanieś ją na skuner co żywiej. Czy nie widzisz, że nie ma chwili czasu do stracenia.

Byłem tak zdziwiony jego widokiem, że zapomniałem prawie o Juanicie, słowa jego wróciły mi przytomność. Wziąłem zemdloną na ręce, Albinos szedł za mną i pomógł mi złożyć ją w kajucie.

— Pamiętasz zapewne, że umiem leczyć — rzekł. — Przynieś wódki.

Pobiegłem co tchu do mojej kajuty i wydobywszy flaszkę z kuferka, pośpieszyłem do Juanity. Gdym się zbliżał, zdawało mi się, że słyszę głos karła i że szeptał: „Cokolwiek wyniknie, pamiętaj, że mnie nie znasz, że nie widziałaś mnie nigdy w życiu.“

Ale słuch mnie zapewne omylił, bo gdym wszedł, Albinos cucił Juanitę, jeszcze omdloną i nieprzytomną. Skoro tylko odzyskała zmysły, pozostawiliśmy ją samą i wrócili na pokład.

— Co to wszystko znaczy? — spytałem mojego towarzysza. — Jakim sposobem znalazłeś się pan tutaj i co zamierzasz teraz uczynić?

— Cierpliwości, mój młody przyjacielu — odparł mi z dziwnym uśmiechem, dowiesz się o wszystkiem w czasie właściwym. Teraz to tylko ci powiem, żem przybył tu w bardzo ważnej sprawie. Szczęśliwie się złożyło, żem dostrzegł z oddali wasz skuner: inaczej musiałbym czekać miesiąc, zanimbym się dostał do cywilizowanego kraju.

— A jakże pan teraz powrócisz? — zapytałem.

— No, naturalnie, że na waszym statku — brzmiała spokojna odpowiedź. Wszak nie odpłacisz czarną niewdzięcznością za to, com dla ciebie uczynił, mój chłopcze?

Nie mogąc znaleźć odpowiedzi na tak słuszny argument, umilkłem. Położenie moje było trudnem. Byłem wprawdzie właścicielem skunera, ale objąłem go w posiadanie dla dopięcia pewnego celu, a gdy teraz ów cel chybił, sam nie wiedziałem, czy mam się uważać i nadal za pana na tym pokładzie, czy też obowiązany byłem oddać statek Albinosowi, wzamian za dług zaciągnięty; nie wiedziałem, czy obecnie mogę pozostawać w tym samym stosunku do Juanity.

Byłem poprostu zgnębiony. Jeśli bowiem pogrzebanie męża Juanity było komedyą, śmierć jego musiała nią być także i, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, człowiek ten nie zeszedł wcale do grobu, a w takim razie nasze małżeństwo stawało się niemożliwem. Pomiędzy mną a moją ukochaną otwierała się przepaść.

Po godzinie, gdy miarkowałem, że już do przytomności wróciła, zapukałem do jej kabiny. Wyszła natychmiast.

— Juanito — rzekłem, ujmując ją za rękę — cóż ja ci mogę powiedzieć na pocieszenie?

— Czemu o tem wspominasz? — zawołała z żalem — sprawdziły się moje najgorsze przeczucia. A powinnam była odrazu przewidzieć, że on mnie oszuka. Tak, oszukał mnie haniebnie.

— Byłaś tak pewną, że umarł? — wtrąciłem.

— Pewna byłam, żem go widziała martwym w kajucie... Och! Marku Veneda! — zawołała z gwałtownym wybuchem — jak Bóg na niebie, tak zemsty mojej nie unikniesz!

— Marek Veneda! — podchwyciłem — wszak mówiłaś, że twój mąż był Anglikiem.

— Był nim istotnie: Veneda, to nazwisko przybrane.

Widząc jak bardzo jest wzburzoną, postanowiłem odłożyć stanowczą rozmowę na potem.

— Co chcesz, abym teraz uczynił? — spytałem dla zwrócenia rozmowy na inny przedmiot. — Czy mam skierować skuner do Thursday Island?

— Nie, nie, wszędzie, byle nie tam — zawołała.

— Więc gdzie chcesz się osiedlić? Powiedz słowo, a zrobię, co każesz.

— Płyńmy dokądbądź. Dlaczego mnie pytaniami męczysz?

— Pozostawię cię teraz samą, namyślisz się, a ja tymczasem każę płynąć do Cape York.

Gdym wszedł na pokład dla dania odpowiednich poleceń, Albinos chodził z rękoma założonemi za siebie. Był widocznie wzburzony. Odprowadził mnie na bok, aby załoga nie słyszała i spytał:

— Dokąd teraz popłyniesz?

— Tego sam nie wiem. Czekam na decyzyę Juanity, a ona się jeszcze zdecydować nie może.

— Niech dyabli porwą Juanitę — burknął — czemuż zawsze ją masz na względzie? Posłuchaj mojej rady: Batawia, Jawa, tam czeka cię fortuna. Dam ci interes, na którym będziesz mógł krocie zarobić.

— Cóż to takiego? — spytałem zdziwiony i zaciekawiony zarówno.

— Raz ci już mówiłem: o nic nie pytaj — odparł. — Wszak ci wszystko jedno, czy jesteś tu, czy tam. A zatem płyń do Batawii. Usłuchałeś mnie raz, usłuchaj raz jeszcze. Ja biorę na siebie Juanitę. Ona sama nie wie, czego chce — i pragnie, aby ktoś za nią postanowił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.